



Julia James



Rzymskie wakacje

PROLOG

- Jak to nie ustąpisz? - padło szorstkie, pełne gniewu pytanie.

Tylko przez wzgląd na szacunek do człowieka, z którym rozmawiał, ponad dwukrotnie starszego od niego, Allesandro di Vincenzo próbował się opowiadać.

- Sytuacja się zmieniła - odparł posepnie drugi mężczyzna.

Siedział na skórzanym fotelu w bibliotece osiemnastowiecznej willi usytuowanej na obrzeżach Rzymu.

Allesandro gwałtownie wciągnął powietrze. Na jego wysportowanym ciele doskonale układał się szyty na miarę garnitur od jednego z najznakomitszych włoskich projektantów. Starannie przystrzyżone, czarne włosy okalały twarz o rysach, których mógłby pozazdrościć mu niejeden aktor. Miał ciemne oczy, długie rzęsy, wysokie kości policzkowe, zgrabny nos, kwadratową szczękę i pełne usta, które w tej chwili wykrzywiała złość.

- Ale nikt nie miał wątpliwości, że odejdziesz przez wzgląd na mnie...

Tylko ty ich nie miałeś, Allesandro - odparł starszy rozmówca. - Nigdy nie podjąłem żadnych wiążących kroków prawnych. Po prostu uznałem, że po śmierci Stefana... - Na chwilę zamilkł, po czym otrząsnął się z przygnębienia i dodał: - Ale, jak mówiłem, sytuacja się zmieniła. I to w sposób całkiem nieprzewidywalny. - Na moment opuścił go ponury nastrój i pokręcił głową. - Nie miałem pojęcia...

Zniecierpliwiony Allesandro ściągnął brwi.

- Co się stało, Tomaso? O czym nie miałeś pojęcia?

Staruszek ponownie na niego spojrzał. Jednak milczał przez jakiś czas, nim odezwał się udęczonym głosem.

- Stefano coś przede mną ukrył. Ale poznałem prawdę, gdy przeglądałem

jego korespondencję. Nie masz pojęcia, jak bardzo wstrząsnęło mną to odkrycie. - Ponownie zamilkł, jakby próbował się pozbierać. - Listy, które przejrzałem, pochodzą sprzed dwudziestu pięciu lat. Nie wiem, dlaczego je zachował. Niemniej ich treść jest istotna.

- W jakim sensie? - zaniepokoił się Allesandro.

Ponieważ Tomaso kluczył, Allesandro zaczął tracić cierpliwość. Dotąd nigdy nie naciskał. Dał Tomasowi czas na żałobę po śmierci syna Stefana, który w wieku czterdziestu pięciu lat zginął w wypadku motorówki. Ale od tragicznego wydarzenia minęło już dziesięć miesięcy, a Tomaso nie spieszył się, żeby zrezygnować z funkcji prezesa firmy Viale-Vincenzo, którą miał pełnić tymczasowo.

Nadszedł czas, żeby załatwić sprawę raz na zawsze. Dotąd Tomaso utwierdzał Allesandra w przekonaniu, że ustąpi przed końcem roku finansowego i przekaze mu pełną kontrolę nad firmą. Dlatego na wieść o zmianie planów Allesandra ogarnęła frustracja. Nie dość, że zmienił grafik i przełożył kilka spotkań, żeby stawić się w willi Tomasa o wyznaczonej godzinie, to jeszcze nie osiągnął zamierzonego celu. A mógłby być teraz w swoim rzymskim apartamencie z Delią Dellatore, której ponętne kształty były zarezerwowane ostatnio wyłącznie dla niego.

Posłał Tomasowi ukradkowe spojrzenie i uznał, że staruszek posunął się w latach po śmierci jedyne dziecko. Chociaż jego stosunki z synem nigdy nie układały się wzorowo, a sam Stefano sprawił ojcu zawód, prowadząc nieustatkowane życie rozpustnika, jego przedwczesne odejście wstrząsnęło seniorem rodu Viale.

I jakby tego było mało, okazało się, że Tomasa trapi coś jeszcze - coś na tyle istotnego, żeby odciągnąć jego myśli od przyszłości firmy i awansu Allesandra.

- W jakim sensie, Tomasio? - powtórzył młodszy mężczyzna.

Cokolwiek stało mu na drodze do zajęcia fotela prezesa, chciał poznać prawdę.

- Jak wiesz, Stefano nie zamierzał się ożenić, wolał nieustatkowany tryb życia. - W głosie Tomasa pobrzmiwała dezaprobata. - Dlatego nie łudziłem się, że doczekam się potomka. Ale te listy, które odkryłem, pochodziły od kobiety. Młoda Angielka próbowała nakłonić go w nich do przyjazdu do niej, ponieważ... - Gdy staruszek zrobił pauzę, Allesandro dostrzegł cień emocji na pomarszczonej twarzy. - Nosila dziecko Stefana. Mój syn miał córkę. - Zaciśnął palce na poręczach fotela i spojrzał prosto w oczy swojemu rozmówcy. - Chcę, żebyś ją odnalazł i sprowadził tutaj.

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Laura napięła mięśnie i uniosła taczkę. Stos mokrego drewna, które nabiierała, zachwiał się, ale nie rozsypał. Walcząc z deszczem i błotem, ruszyła przez sad w stronę bramy prowadzącej na podwórze. Długa, mokra trawa ocierała się o jej kalosze, a sztruksowe spodnie były przemoczone, podobnie jak przyduża kurtka z kapturem. Nie przejmowała się tym. Przywykła do warunków atmosferycznych panujących w West Country. Poza tym drewno na opał było cenne; pomagało obniżyć rachunki za gaz i prąd.

Każdy zaoszczędzony pens był dla niej na wagę złota. Potrzebowała pieniędzy nie tylko na przeprowadzenie napraw w domu, który już za życia dziadków popadł w ruinę, ale także na podatek spadkowy. Nie mogła tak po prostu sprzedać posiadłości. Wharton to jedyny dom, jaki znała. Tutaj znalazła kryjówkę przed światem. Tutaj dorastała pod czujnym okiem babci i dziadka, gdy ojciec odmówił jej uznania, a matka zmarła.

Niestety, prowadzenie gospodarstwa było jak dotąd niedochodowe. Jedyną nadzieję Laura pokładała w turystach, którzy w sezonie chętnie korzystali z zalet agroturystyki. Jednak w tym celu musiała przeprowadzić remont. A koszty takiego przedsięwzięcia przekraczały jej budżet.

Ogarnął ją niepokój - ostatnio częsty towarzysz.

Gdy przeniosła drewno do szopy i ruszyła w kierunku sadu po kolejną partię, stanęła jak wryta. W oddali dostrzegła samochód. Rzadko przyjmowała gości. Podobnie jak dawniej dziadkowie stroniła od ludzi. Mimo to ciekawość wzięła górę.

Laura odstawiła taczkę i obeszała dom.

Ku jej zdumieniu przed frontowymi drzwiami zaparkował srebrny sedan. Chociaż był pochlapany błotem, sprawiał wrażenie eleganckiego i bardzo dro-

giego. W tej scenerii wyglądał równie nie na miejscu, jak statek kosmiczny. Jednak dopiero na widok mężczyzny, który wysiadł z auta, Laura szeroko otworzyła usta.

Allesandro stał w deszczu, nie kryjąc ponurego nastroju. Nawet nawigacja nie pomogła mu uniknąć kluczenia po wąskich, krętych ścieżkach. A gdy w końcu dotarł na miejsce, posiadłość sprawiała wrażenie opuszczonej. Kamieniana fasada starego domu była równie zawilgotniała, co całe otoczenie. Brudne, połamane okiennice zasłaniały okna na pierwszym piętrze, a podjazd porastały chwasty. Kwietniki wyglądały na zaniedbane, a wiekowe rododendrony okalały zapuszczony trawnik. Z urwanej rynny lała się na ganek deszczówka. Ciemne oczy Allesandra błysnęły gniewnie. Czy to możliwe, że przyjechał tu na marne? Czy naprawdę nikt tu nie mieszkał?

Chrzęst żwiru przykuł jego uwagę. A zatem posiadłość nie była opuszczona. Spojrzał na postać zmierzającą w jego stronę. Uznał, że przysadzista sylwetka w znoszonym płaszczu przeciwdeszczowym i obszernym kapturze należy do jakiegoś parobka.

- Czy zastałem pannę Stowe? - zawołał, podnosząc głos, żeby przebić się przez szum deszczu.

Laura Stowe, bo tak nazywała się córka Stefana, przyszła na świat wkrótce po powrocie jej matki z Włoch. Stefano, jak to miał w zwyczaju, uwiódł ładną i niewątpliwie naiwną dziewczynę, po czym ją porzucił. Susan Stowe zmarła, gdy jej córka skończyła trzy lata, a opiekę nad dzieckiem przejęli dziadkowie.

Dziewczyna będzie wniebowzięta, gdy dowie się o bogatym dziadku, pomyślał Allesandro. To miejsce to kupa gruzu.

- Panna Stowe? - powtórzył zniecierpliwiony. - Zastałem ją?

Przysadzista postać odezwała się niespodziewanie.

- Ja jestem Laura Stowe. Czego pan chce?

Allesandro spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Laura Stowe? - powtórzył.

Gdyby niespodziewana wizyta nie wytrąciła Laury z równowagi, mina nieznanego mogłaby ją nawet rozbawić. Ale nie było jej do śmiechu. Nie wiedziała, dlaczego ktoś taki miałby jej szukać. Nie dość, że mężczyzna był niezwykle przystojny, to jeszcze jego ubranie i samochód świadczyły o możliwości. Poza tym na pewno nie pochodził z Anglii. Po namyśle uznała, że przybysz wygląda na Włocha. Na tę myśl jej serce zakołatało niespokojnie. Czym prędzej stłumiła emocje, tłumacząc sobie, że to na pewno zwykły zbieg okoliczności.

- Tak. Nazywam się Laura Stowe - odparła po namyśle. - A pan?

Czekała w napięciu, gdy nieznanomy mierzył ją wzrokiem. Nawet nie próbował ukryć zdumienia. Wszyscy mężczyźni zawsze tak na nią patrzyli, jakby fakt, że nie jest wysoką blondynką, dyskwalifikował ją jako kobietę.

Laura nigdy nie łudziła się co do własnego wyglądu. Wiedziała nawet, że dziadków cieszył jej ewidentny brak urody. Oczywiście kochali ją, ale jednocześnie nie chcieli, żeby powtórzyła historię matki. Bali się tego jak ognia. Ale nie można ich było za to winić. Jedna podróż zagraniczna zrujnowała życie ich najdroższej córce.

Dziadkowie nigdy nie zapomnieli o wstydzie, jaki wzbudziły w nich narodziny wnuka. Pomimo całej miłości, jaką jej okazywali, Laura wiedziała, że nigdy nie pogodzili się, że ona jest nieślubnym dzieckiem. Dlatego też zawsze czuła się jak balast, wstydlivy kłopot, który należy ukrywać.

Jednak w końcu ktoś ją znalazł - mężczyzna, którego narodowość napałała niechęcią. Laura przyjrzała się Włochowi. Sprawiał wrażenie człowieka,

który nie przywykł do towarzystwa niedoskonałych kobiet. Potwierdzała to jego mina. Mimo wszystko postanowiła dowiedzieć się, czego od niej oczekuje.

Cofnęła się, stając pod dachem, i zdjęła kaptur.

- Może mnie pan nie usłyszał. Nazywam się Laura Stowe. Po co pan przyjechał? - zapytała pełnym napięcia głosem. Jego oczy ponownie błysnęły. Nieprzyjemny dreszcz przebiegł jej po karku. Dodała niezbyt uprzejmie: - Jeśli nie zamierza pan wyjaśnić mi celu wizyty, muszę poprosić pana o opuszczenie mojej posiadłości.

Wykrzywił twarz w grymasie, zdradzając, że nie przywykł do takiego traktowania. Ale Laura nie zamierzała się tym przejmować. W końcu to on pojawił się znikąd, zapytał o nią, a teraz milczy jak grób.

- Mam pani do przekazania istotne informacje - odparł zwięźle. - Może wpuści mnie pani do środka, żebyśmy mogli porozmawiać. - Musiał dostrzec jej wahanie, bo dodał z sardonicznym uśmiechem: - Nic pani nie grozi, *signorina*.

Policzki Laury spąsowiały. Nie trzeba było jej przypominać, że mężczyźni nie stanowią dla niej zagrożenia. W końcu nigdy nie była obiektem ich zainteresowania.

- Muszę otworzyć drzwi - oświadczyła. - Proszę zaczekać.

Allesandro obserwował, jak obraca się i rusza za dom. W końcu znikła mu z oczu. Nie mógł uwierzyć, że córka Stefana wygląda jak siedem nie-szczęść. W końcu Stefano był przystojnym mężczyzną.

Odwrócił się, żeby spojrzeć na wciąż zaryglowany dom. Kolejna ciężka kropla skapnęła na jego ramię przez jedną z dziur w dachu. Denerwowało go, że dziewczyna kazała mu tak długo czekać.

W końcu jednak drzwi zaskrzypiały i otworzyły się, a Allesandro wszedł

do środka. Od progu przywitał go zapach wilgoci. Przez moment nic nie widział. Potem jednak z ciemności wyłonił się przedpokój z podłogą wyłożoną zimnymi kamiennymi płytami, ze starym kufrem ustawionym pod ścianą i z zegarem szafkowym. Drzwi zamknęły się za nim, odgradzając go od zacinającego deszczu.

- Tędy - powiedziała młoda kobieta, dla której pokonał tysiące kilometrów.

Chociaż pozbyła się kurtki z kapturem, nie wyglądała dużo lepiej w workowatym swetrze z dziurą na łokciu i przydługimi rękawami. Zauważył, że jej włosy przypominają siano. Zaprowadziła go do staromodnej kuchni, którą ogrzewał zabytkowy piec.

- Więc kim pan jest i co chce mi pan powiedzieć? - zapytała.

Allesandro nie odpowiedział od razu. Najpierw usiadł na krześle, które dla niego odsunęła, i przyjrzał się jej nieatrakcyjnej twarzy. Dziewczyna była zwyczajnie brzydka. Nawet gdyby silił się na uprzejmość, nie mógłby określić jej innym słowem. Miała kwadratową twarz, szpetne, grube brwi i zgorzkniałą minę.

- Nazywam się Allesandro di Vincenzo - poinformował ją, ujawniając włoski akcent, gdy wymawiał własne imię i nazwisko. - Przyjechałem tutaj w imieniu pana Viale. - Gdy wspomniał o jej dziadku, wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Choć już wcześniej patrzyła na niego wrogo, teraz jej oczy zaczęły miotać pioruny. - Zna go pani?

- Znam nazwisko Viale - odparła cierpko. - Po co pan tu przyjechał?

Allesandro nie miał pojęcia, co ona wie o swoim pochodzeniu, dlatego dodał:

- *Signor* Viale właśnie dowiedział się o pani istnieniu.

- To kłamstwo! - wykrzyknęła, tracąc nad sobą panowanie. - Mój ojciec wiedział o mnie od początku!

Allesandro zmarszczył groźnie czoło.

- Nie mówię o pani ojcu, ale o dziadku.

Jej mina nie uległa zmianie.

- Jeśli to wszystko, może pan już iść.

Allesandro poczuł, jak narasta w nim napięcie.

- Wręcz przeciwnie. Pani dziadek, Tomaso Viale, życzy sobie, żeby przyjechała pani do Włoch.

Dopiero teraz jej twarz zmieniła wyraz.

- Życzy sobie, żebym przyjechała do Włoch? - powtórzyła. - Czy on oszalał?

- Panno Stowe, pani dziadek to starszy, słabowity człowiek. Śmierć syna bardzo go dotknęła i...

Z ust dziewczyny wyrwał się stłumiony krzyk.

- Mój ojciec zmarł? - Była szczerze poruszona. Przez moment Allesandro żałował nawet, że nie obszedł się z nią łagodniej, ale jej agresywne zachowanie podziałało na niego jak płachta na byka. - Stefano zginął zeszłego lata w wypadku łodzi motorowej - wyjaśnił rzeczowo.

- Zeszłego lata... Przez cały ten czas był martwy... - Chociaż wyraz jej oczu złagodniał na chwilę, uraza ponownie pojawiła się na jej twarzy. - Zmarł pan czas, *signor* di Vincenzo. Nigdzie się nie wybieram. Mój ojciec potraktował matkę w niewybaczalny sposób i nie chcę mieć nic wspólnego z jego rodziną.

Ostatnie słowa wymówiła z gwałtownością, która zirytowała Allesandra. Wcale nie chciał tutaj przyjeżdżać. A mimo tego, co wycierpiał, ta arogancka dziewczucha zamierzała odesłać go z kwitkiem. Nadszedł czas, żeby wyłożyć

karty na stół.

- Może nie zdaje sobie pani sprawy - odezwał się, świdrując ją wzrokiem
- że pani dziadek jest bardzo bogatym człowiekiem. Jednym z najbogatszych
Włochów. Tak się składa, panno Stowe, że może zadbać o pani przyszłość fi-
nansową.

Pochyliła się do przodu, dotykając rękami blatu stołu.

- Mam nadzieję, że udławi się swoim bogactwem - warknęła. - Proszę
wyjść! W tej chwili! Proszę mu przekazać, że o ile mi wiadomo, nie mam
dziadka. Tak jak jego syn nie miał córki.

Złość przemknęła po twarzy Allesandra.

- Tomaso nie ponosi odpowiedzialności za to, że jego syn pani nie uznał!
- Najwyraźniej fatalnie wychował syna, dlaczego więc miałabym po-
święcić mu czas?

Allesandro zerwał się na równe nogi, przewracając krzesło na ziemię.

- *Basta!* Pani dziadek byłby panią bardzo rozczarowany. Niestety, będę
musiał poinformować starego, schorowanego człowieka, że jego ostatnim
krewnym jest źle wychowana, nietaktowna, przekonana o swojej nieomyślności
pannica.

Nie dodawszy nic więcej, ruszył do drzwi. Trzask obwieścił jego wyjście.

Nagle Laura zdała sobie sprawę, że drży. Pierwszy raz skontaktował się z
nią ktoś z rodziny jej ojca. Dorastała ze świadomością, że Stefano Viale pono-
sił po części odpowiedzialność za śmierć jej matki, a dziadkowie utwierdzali ją
w przekonaniu, jak podłym był człowiekiem.

„Ale on nie żyje”.

Przeszył ją ból. Nigdy nie przypuszczała, że się z nim spotka, a mimo to
wiadomość o jego śmierci mocno nią wstrząsnęła. Przez moment czuła nawet
żal. W końcu jednak wygrało przeświadczenie, że nie był tego wart.

„Odrzucił cię. Całkiem zignorował twoje istnienie. W ogóle mu na tobie nie zależało”, podszeptował wewnętrzny głos. „Traktował kobiety jak zabawki. Unikał odpowiedzialności, bo był bogaty i przystojny. Podobnie jak ten mężczyzna, który się tu pojawił”.

Bezwiednie przeniosła spojrzenie tam, gdzie jeszcze niedawno siedział nieznajomy Włoch. Jej twarz spochmurniała. Wyprostowała się i przywołała do porządku. Czekają ją mnóstwo pracy.

Allesandro zapadł się w miękki, perkalowy fotel. Czuł ulgę, rozglądając się po ciepłym, eleganckim salonie swojego apartamentu w Lidford House Hotel. To miejsce w niczym nie przypominało ruiny Laury Stowe.

Wypił łyk martini, z zadowoleniem smakując cierpki trunek. „*Dio*, ależ z tej dziewczyny sekutnica!”. Nic w jej wyglądzie ani charakterze nie łączyło jej z nazwiskiem Viale. Chociaż miał Tomasowi za złe to, że go zmanipulował, współczuł mu takiej wnuczki. Był pewien, że biedak przeżyje ogromne rozczarowanie, gdy pozna prawdę.

Uniósł kieliszek do ust, rozkoszując się ciepłem ognia płonącego w kominku naprzeciw niego. W innych okolicznościach litowałby się nad takim brzydactwem, ale hardość i brak dobrych manier dyskwalifikowały dziewczynę w jego oczach. Nic w jej postawie nie wzbudzało sympatii. Właściwie była odpychająca.

Zniecierpliwiony Allesandro sięgnął po menu w skórzanej oprawie, żeby wybrać coś smacznego na kolację. Uznał, że wnuczka Tomasa przestała być jego zmartwieniem. Wywiązał się z powierzonego mu zadania, a ona odmówiła wyjazdu do Włoch. A to już nie jego problem.

Jednak gdy Allesandro wrócił do kraju, zrozumiał, że Tomaso uważa in-

aczej.

- Co zrobił? - zdumiał się, choć jego pytanie było raczej retoryczne.

Odpowiedź miał przed oczami. Znalazł ją w krótkiej notatce, którą w milczeniu podała mu jego asystentka. Prezes firmy Viale-Vincenzo poinformował go w niej, że nie będzie dłużej pełnił funkcji dyrektora naczelnego.

W Allesandrze zawrzała krew. Chociaż był głównym udziałowcem, pozbawiono go prawa głosu i kontroli nad działaniami firmy. Dobrze wiedział, co się za tym kryje. Tomaso nie pogodził się z odmową Laury Stowe.

- Połącz mnie z Tomasem - rozkazał gniewnie. - Natychmiast!

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Z kamienną twarzą Laura pozbierała listy, które wypadły ze skrzynki. Poprzedniego dnia otrzymała ostateczne powiadomienie od fiskusa ostrzegające przed opóźnieniem w płatnościach oraz pismo od domu aukcyjnego, z którego wynikało, że resztę antyków wyceniono na kwotę znacznie niższą od tej, którą musiała zapłacić na poczet podatku.

Rozpacz i strach nie pozwalały o sobie zapomnieć. Każdy dzień przybliżał ją do mrocznego scenariusza zakładającego sprzedaż Wharton.

Nie mogę tego zrobić! Musi istnieć inne rozwiązanie.

Gdyby zdobyła pieniądze na podatek, zyskałaby szansę wyjścia na prostą. Mogłaby wziąć kredyt pod hipotekę, a potem wyremontować dom, tak jak planowała. W okresie wakacyjnym zarobiłaby tyle, że spłaciłaby kredyt. Ale skoro nie mogła zapłacić podatku...

Zdesperowana zaczęła przeglądać korespondencję. Wyjęła grubą, białą kopertę z włoskim znaczkiem. Rozerwała ją i znalazła w środku: list, bilet lotniczy i czek wystawiony przez firmę Viale-Vincenzo. Ten ostatni opiewał na sumę, która wprawiła ją w osłupienie.

Wolno przeczytała list. Nie zawierał żadnych szczegółowych informacji. Co prawda, dołączono do niego jedną kartkę zapisaną drobnym maczkiem, ale nie była w stanie zrozumieć ani słowa, bo nie znała włoskiego. Natomiast bilet mogła wykorzystać w ciągu tygodnia, żeby polecieć do Rzymu.

Ostrożnie włożyła wszystko z powrotem do koperty i usiadła przy kuchennym stole. Przez pewien czas wpatrywała się w zawiniątko. Nie mogła zaprzeczyć, że nie czuła pokusy.

Jak tylko dostanę kredyt pod hipotekę, oddam mu wszystko co do pensa.

Jednak gdyby położyła rękę na tych pieniądzach, jej dziadek z pewnością

przewróciłby się w grobie. Chociaż z drugiej strony rodzina Viale była im coś winna. Jej matka nigdy nie otrzymała żadnej pomocy finansowej. Stefano Viale nie poczuwał się do odpowiedzialności.

Ten czek to po prostu zaległa płatność. Nic więcej.

Jeśli jednak zrealizuje czek, będzie musiała polecieć do Włoch i poznać rodzinę ojca. Na samą myśl o tym rozboleła ją żołądek. Ostatecznie uznała jednak, że musi ocalić Wharton. Tu się wychowała. Nie mogła poddać się więc bez walki. Po prostu nie mogła.

Laura patrzyła przez okienko w samolocie na białe chmury. Każda komórka jej ciała chciała stąd uciec. Ale było za późno. Podjęła decyzję i już nie było odwrotu.

- Napije się pani szampana? - zapytał steward z uśmiechem na ustach, jakby w ogóle nie odnotował faktu, że jej wygląd zupełnie nie pasuje do klasy biznesowej.

- Dziękuję - odparła, biorąc kieliszek. Musiała się czegoś napić. - Za Wharton - szepnęła do siebie. - Za mój dom. I niech szlag trafi rodzinę mojego ojca.

Na lotnisku Fiumicino powitał ją obcy mężczyzna trzymający tabliczkę z jej nazwiskiem. Do tej pory rzadko bywała za granicą; raz wyjechała do Brukseli z wycieczką szkolną i raz dziadkowie zabrali ją do Holandii. Ale o Rzymie mogła tylko marzyć.

Niemniej zaistniałe okoliczności odbierały Laurze przyjemność z wizyty w wiecznym mieście. Uginała się pod ciężarem emocji, których nawet nie potrafiła nazwać. I nawet słońce, które powitało ją na zewnątrz, nie mogło poprawić jej humoru.

Zaciskając zęby, wsiadła do czarnego sedana. I jak tylko umościła się na

miękkiej, skórzanej kanapie, dotarło do niej, że nie jest sama. Obok siedział Allesandro di Vincenzo. Obrzucił ją krytycznym spojrzeniem.

- A więc - powiedział - przyjechałaś. Miałem przecucie, że czek pomoże ci podjąć słuszną decyzję.

Allesandro zauważył, że dołożyła starań, by wyglądać nieco schludniej niż podczas ich pierwszego spotkania. Niestety rezultaty nie były imponujące. Gruby, popruty sweter nie pasował do kiepskiej gatunkowo spódnicy. Do tego wybrała grube rajstopy i toporne buciory na płaskiej podeszwie. Włosy ściągnęła w kucyk i nie zrobiła makijażu. Chociaż nawet kosmetyki w niczym by nie pomogły.

Zacisnął usta na myśl o podstępie Tomasa, który praktycznie zmusił go, by sprowadził tę przeklętą dziewczuchę. Odepchnął od siebie tę myśl i otworzył laptop. Pogрузzył się w pracy, ignorując drugiego pasażera.

Laura wyglądała przez okno. Męczyło ją towarzystwo Allesandra di Vincenzo. Kolejne spotkanie z nim niemile ją zaskoczyło. Przez całe życie unikała mężczyzn jak ognia. A ten przyczepił się do niej jak rzep do psiego ogona. Do tego był absurdalnie przystojny, przez co trudniej było go ignorować.

Czytała gdzieś, że piękne kobiety i przystojni mężczyźni na ogół są miłsi od tych brzydkich i nieatrakcyjnych, bo zawsze spotykają się z miłym przyjęciem i podziwem i dlatego czerpią z życia przyjemność. Z kolei dla tych, którym poskapiono urody, życie nie jest usłane różami.

Niechętnie Laura musiała przyznać, że to prawda. Zawsze czuła się wyzruczona poza nawias społeczny, i to nie tylko z powodu niechlubnej historii swojego poczęcia, ale także ze względu na nieciekawą wygląd. Mogła nad tym rozpaczać albo całkiem zignorować kwestię fizjonomii. Ostatecznie wybrała to drugie rozwiązanie. W końcu w życiu było wiele znacznie ważniejszych rze-

czy.

I teraz też nie zamierzała się tym przejmować. Ubrała się w jedyne ciuchy, na jakie było ją stać, choć nie dodawały jej uroku. Nie zadała sobie trudu, żeby ułożyć włosy. O makijażu nawet nie pomyślała. Nie wydawała na zbędne rzeczy, takie jak kosmetyki. Musiała oszczędzać na jedzenie i rachunki.

Poza tym czemu miałyby obchodzić ją zdanie Allesandra di Vincenzo, którego nawet nie znała? Pewnie był kluczowym graczem firmy Viale-Vincenzo i bez wątpienia przywykł do bogactwa i władzy. Jak tylko oceniała, że wygląda na trzydzieści kilka lat, postanowiła nie poświęcać mu więcej uwagi, dlatego skoncentrowała się na widokach za oknem.

A więc tak prezentowały się Włochy - cyprysy, gaje oliwne, pola i wzgórze, winnice i domki z czerwoną dachówką. A wszystko to skąpane w promieniach słońca. Coś w niej drgnęło. Chociaż w połowie była Włoszką, to miejsce wydawało jej się zupełnie obce. Nic nie łączyło jej z tym krajem.

Wysiadła z auta i rozejrzała się dookoła. Mimowolnie szeroko otworzyła oczy. Stała przed dużą willą z kamienia w kremowym kolorze. Angielskie okna ciągnęły się wzdłuż frontonu, wychodząc na żwirowy podjazd, na którym zatrzymał się samochód. Piękny ogród rozciągał się wzdłuż łagodnie opadającego zbocza.

Napięcie nie dawało o sobie zapomnieć, kontrolowało każdy jej ruch. W tym domu czekał na nią jej jedyny krewny, ojciec mężczyzny, który zniszczył jej matkę bezdusznością i okrucieństwem. Chciała uciec. Niczego nie pragnęła bardziej, niż wrócić do Anglii.

Ponownie się rozejrzała. I kolejny raz poczuła to dziwne ukłucie. Gdyby jej ojciec nie był draniem, byłaby tutaj częstym gościem. Spędzałaby tu wakacje. Biegałaby po ogrodzie. A jej matka może nadal by żyła.

Ale Stefana Viale nie obchodziły miłość, małżeństwo ani własna córka.

Jasno dał to do zrozumienia. W głowie Laury ponownie rozbrzmiały słowa babci: „Nigdy nie napisał. Nigdy nie odpowiedział na żaden z listów twojej matki. Złamał jej serce. Odebrał jej niewinność, wykorzystał, a potem ją odtrącił”.

Twarz Laury stężała. Bez względu na to, czego oczekiwał od niej mężczyzna podający się za jej dziadka, nie zamierzała mu niczego ułatwić.

- Tędy.

Szorstki, beznamiętny głos Allesandra di Vincenzo wyrwał ją z zamyślenia. Ruszyła za nim i już po chwili stanęła na marmurowej posadzce przestronnego holu.

Allesandro minął ją, kierując się ku podwójnym drzwiom, otworzył je i wszedł do środka. Tomaso już czekał, siedział za biurkiem przy oknie. Na jego twarzy malowały się napięcie i tęsknota. Pośpiesznie podniósł się z krzesła.

- Tomaso, oto twoja wnuczka - oświadczył Allesandro bez cienia emocji.

- Laura Stowe.

Ale Tomaso nawet na niego nie spojrzał. Wpatrywał się w kobiecą sylwetkę. Stopniowo jego oblicze zaczęło się zmieniać.

- Lauro - przemówił, wyciągając rękę w jej stronę. Dziewczyna nie ruszyła się z miejsca, ignorując gest powitania. - Jestem twoim dziadkiem - dodał starszy pan. Chociaż jego twarz nie zdradzała żadnych emocji, głos wyrażał wszystko.

Dziewczyna skrzywiła się gniewnie.

- Mój dziadek nie żyje. Jest pan tylko ojcem mężczyzny, który zrujnował życie mojej matce - rzuciła, nie kryjąc agresji. - Przyjechałam tutaj wyłącznie dlatego, że ten mężczyzna... - skinęła głową w kierunku Allesandra - ...mnie przekupił.

- Przekupił cię? - powtórzył Tomaso z niedowierzaniem.

- Tak - rzuciła hardo. Allesandro posłał jej oszołomione spojrzenie, gdy dodała bojowo: - Nie chcę mieć nic wspólnego z panem ani z nikim związanym z mężczyzną, który tak niewybaczalnie potraktował moją matkę! Nie rozumiem, dlaczego mogłoby zależeć panu na spotkaniu ze mną! - Zrobiła przerwę, żeby nabrać powietrza. - Przykro mi z powodu śmierci pańskiego syna, ale to nie ma ze mną nic wspólnego. Nic. Dał to jasno do zrozumienia jeszcze przed moimi narodzinami!

Tomaso był wstrząśnięty.

- Ja nie... to nie... - Głos mu się załamał. Spojrzał na dziewczynę. - Sądziłem... myślałem, że się ucieszysz... ucieszysz, że cię odnalazłem...

Jego twarz poszarzała, a potem złapał się za serce.

Allesandro rzucił się w jego stronę i złapał, zanim Tomaso upadł na ziemię.

Kolejne godziny ciągnęły się w nieskończoność. Allesandro natychmiast wezwał karetkę i Tomasa zabrano do szpitala. I chociaż szybko ustabilizowano stan starca, Allesandro nie pozbył się wstrętu do harpii, która ponosiła odpowiedzialność za tę sytuację. Jego oczy pociemniały, gdy wbił wzrok w dziewczynę siedzącą obok niego z kamienną twarzą. Właśnie wracali do willi.

- Wyzdrowieje? - zapytała nagle.

- Obchodzi cię to?

- Przykro mi, że miał zawał. Nie życzę mu śmierci. Nikomu jej nie życzę - wyjaśniła nerwowo.

- Jak szlachetnie. Ale jeśli naprawdę chcesz zachować się stosownie, spełnij jego życzenie i zaczekaj do jego powrotu. Bóg jeden raczy wiedzieć, dlaczego ma ochotę się z tobą spotkać.

Nie udzieliła mu odpowiedzi, a jedynie odwróciła się do niego plecami, zwiększając przy tym dzielącą ich odległość. Ten ruch go zirytował. Ta nieurodziwa Angielka jasno dała mu do zrozumienia, że nie chce mieć z nim nic wspólnego.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Laura siedziała na łóżku w sypialni, do której zaprowadził ją jeden z pracowników służby, i wyglądała przez okno. Widok zapierał dech. Rozciągał się przed nią ogród podobny do tych, które widywała w przewodnikach, a w tle widniały gaje oliwne, ciemne cyprysy i łagodnie opadające zbocza. Odwróciła się gwałtownie. Nie chciała na to patrzeć. Nie chciała mieszkać w willi dziadka.

On nie jest twoim dziadkiem. Nawet tak o nim nie myśl! - krzyczał głos wewnętrzny.

Wiedziała, że geny to nie wszystko. Podobnie zresztą uważał jej ojciec. Z tą myślą wyciągnęła się na łóżku. Ogarnęło ją zmęczenie. Wczesnie rano musiała złapać autobus do Exeter, a potem autokar na Heathrow. Powieki ciążyły jej coraz bardziej...

Musiała przysnąć, bo gdy otworzyła oczy, ujrzała pokojówkę. Kobieta poinformowała ją, że podano kolację. Laura niechętnie zeszła na dół, roztropnie zabierając ze sobą książkę. Wolałaby zjeść w pokoju, ale nie chciała stwarzać problemów.

Służący, który czekał na nią na dole, zaprowadził ją do jadalni. Jak tylko przekroczyła próg, przystanęła na widok Allesandra di Vincenzo. Siedział już przy stole, ale gdy weszła, wstał. Obok niego leżał stos dokumentów, które najwyraźniej przeglądał.

- Sądziłam, że wyjechałeś - burknęła, zanim zdążyła ugryźć się w język.
- Niestety nie - odparł spokojnie, acz szorstko i bardzo nieprzyjaźnie. -

Choć wolałbym wrócić do Rzymu, nie odważyłbym się powierzyć opieki nad Tomaszem takiej uroczej osobce jak ty.

Laura poczuła, że się czerwieni.

- Jak się miewa? - zapytała, zajmując miejsce naprzeciwko Allesandra. Nawet niewiarygodnie długi stół nie zapewnił jej komfortu.

- Jego stan jest stabilny - wyjaśnił, przyglądając się jej krytycznie. - Nie mogłaś włożyć niczego bardziej odpowiedniego do kolacji? - dodał po chwili.

- Nie - rzuciła zdawkowo.

Gdyby wiedziała, że go tu zastanie, nalegałaby, żeby przyniesiono jej jedzenie do pokoju. Ten mężczyzna był ostatnią osobą, z którą miała ochotę spędzać czas. Otworzyła więc książkę i zaczęła czytać. Z ulgą zauważyła, że on powrócił do lektury dokumentów.

Posiłek okazał się, jak na gust Laury, absurdalnie oficjalny. Składał się ze zbyt wielu dań i ciągnął niemiłosiernie. Jednak wszelkie niedogodności rekompensował wyborny smak potraw. Gdy zeskrobała z talerza ostatnią warstwę pysznego sosu, którym polano gotowaną jagnięcinę, zdała sobie sprawę, że jest obserwowana.

- Zawsze tyle jesz?

Zamrugła. Lubiła jeść. Nigdy nie przejmowała się wagą, tym bardziej, że prowadziła aktywny tryb życia. Apetyt zawsze jej dopisywał, zapewne dlatego że dużo pracowała i często wybierała się na długie spacerunki. Przypuszczała, że w przyszłości, gdy więcej czasu będzie spędzać w fotelu, utyje, idąc w ślady babci.

- Tak - rzuciła bez ogródek, po czym wróciła do czytania.

Allesandro rzucił jej gniewne spojrzenie. Żadna kobieta, którą znał, nie opychała się tak jak ona. I chociaż bezkształtne ubrania, które nosiła, uniemożliwiały mu ocenę jej figury, przypuszczał, że ma sporą nadwagę. Ale jak dla niego Laura Stowe mogła mieć nawet gabaryty słonicy.

Następnego dnia Allesandro otrzymał telefon ze szpitala, że Tomaso mo-

że przyjąć gości. Bez namysłu poinformował więc Laure, że zabiera ją do chrego. Już w samochodzie jego uwagę przykuły jej ręce. Wcześniej nie zwrócił uwagi, jak koszmarnie wyglądają.

- Co stało się z twoimi dłońmi? - zapytał niespodziewanie.

Zerknęła w dół, po czym wzruszyła ramionami.

- To tylko zadrapania. Już się goją. Dzień przed wyjazdem do Włoch usuwałam jeżyny w ogrodzie. - Obróciła ręce, ujawniając wnętrze dłoni, równie podrapane, a do tego pokryte odciskami.

- Co ty sobie robisz? - zdumiał się.

Posłała mu beznamiętne spojrzenie.

- Pracuję. Samo nic się nie zrobi.

Jego twarz stężała.

- Chyba zatrudniasz pracowników do pomocy?

Przewróciła oczami.

- Oczywiście, cztery pokojówki i tyle samo ogrodników.

- Zawsze możesz przeznaczyć na ten cel pieniądze, które ode mnie dostałaś.

- Urząd podatkowy ma chyba inne plany - odparła cierpko.

- *Come?* - Allesandro ściągnął brwi.

- Twój czek pokryje pierwszą część podatku spadkowego. Tylko dlatego go przyjął. Inaczej wylądowałby w śmieciach. Ale zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby zatrzymać Wharton. A potem oddam ci pieniądze. Obiecuję. Kiedy w końcu zacznę wynajmować pokoje turystom.

- Sądzisz, że ktokolwiek zechce się tam zatrzymać? - zapytał Allesandro z niedowierzaniem. - Przecież to przegniła ruina!

Laura uniosła dumnie głowę.

- Wyremontuję budynek. Nie sprzedam go, jeśli nie zostaną do tego

zmuszona.

- Jesteś przywiązana to tego miejsca? - zapytał takim tonem, jakby właśnie wyznała, że lubi zepsute mięso.

- To mój dom.

- Ale tutaj masz nowy dom. Nie musisz się już o nic martwić. Dziadek z radością da ci wszystko, czego zapragniesz.

Jej oczy zabłyśły groźnie.

- Jaka szkoda, że jego syn nie dał mi nawet ojcowskiego ciepła - rzuciła wściekle.

- Stefano był...

- Draniem - dokończyła bez owijania w bawełnę.

Allesandro przyjrzał się jej ściągniętym ustom i nagle poczuł coś dziwnego. Współczucie. Chociaż Laura Stowe nie była kobietą, której chciał współczuć. Tak czy inaczej, w szpitalu ograniczył się do oschłych rozkazów i poleceń.

- Powiedz coś, co zdenerwuje Tomasa, a pożałujesz.

Laura tylko odwróciła od niego wzrok. Gdy podążała za Allesandrem, widziała samotnych ludzi otoczonych aparaturą i rurkami. Z trudem przełknęła ślinę. Dobrze pamiętała dzień, gdy siedziała przy szpitalnym łóżku dziadka w dniu jego śmierci. Nie zamierzała pozwolić, żeby Tomaso Viale zajął jego miejsce. Nawet go nie знаła i nie zamierzała poznać.

Jednak gdy weszła do sali, siwa głowa oparta na białej poduszce odwróciła się w jej stronę.

- Lauro - przemówił staruszek słabym głosem. Z wyraźnym wysiłkiem wyciągnął do niej rękę. - Przyszłaś.

Przez chwilę wydawało się jej, że w ciemnych oczach mężczyzny dostrzegła coś, czego się nie spodziewała. Wdzięczność. Podeszła do niego, ale

nie uścisnęła jego dłoni, więc Tomaso cofnął rękę.

- Jak się czujesz? - zapytała oficjalnie.

- Lepiej, bo cię widzę. Dziękuję, że zostałam. Że pozwoliłaś mi... - Nabrał powietrza. - Może usiądziesz?

Jak tylko opadła ciężko na krzesło obok łóżka, Tomaso spojrzął na mężczyznę stojącego w drzwiach.

- Zostanę - odezwał się Allesandro po włosku. - Nie pozwolę, żeby cię denerwowała.

Wyraz twarzy Tomasa uległ zmianie.

- Sądzę, że nic mi się nie stanie. Dziękuję, że ją do mnie przyprowadziłeś, Allesandro, ale na razie...

Młodszy mężczyzna niechętnie spełnił prośbę. Postanowił jednak zaczekać pod drzwiami, w razie gdyby wydarzyło się coś złego.

Gdy zostali sami, Tomaso ponownie skupił uwagę na wnuczce. Laura przygryzła wargę. Napięcie przejęło kontrolę nad jej ciałem.

- Lauro, moje dziecko. Muszę ci coś powiedzieć. Proszę cię, żebyś mi pozwoliła. Potem, jeśli zechcesz, wrócisz do Anglii. Z moim błogosławieństwem - wyjaśnił zachrypniętym głosem.

Zamilkł na moment, jakby zbierał się na odwagę. Kątem oka dziewczyna dostrzegła oscyloskop monitorujący częstotliwość bicia serca. Jej własne było jak oszalałe. Najchętniej wzięłaby nogi za pas. Biegłaby tak długo, aż dotarłaby do Wharton. Ale nie mogła tego zrobić. Poczowała na sobie wzrok Tomasa. Patrzył na nią tak, jakby obawiał się jej reakcji.

- Kiedy tu leżałem, miałem czas, żeby pomyśleć - odezwał się ponownie. - Wspominałem Stefana. Przypominałem sobie czasy, gdy był w twoim wieku, a nawet młodszy. - Zrobił wdech, po czym kontynuował: - Nie mam zbyt wielu wspomnień z nim związanych. Widzisz... - Jego powieki zadrgały. - Nie po-

święcałem mu zbyt wiele czasu. Zajmowało mnie pomnażanie pieniędzy. Stefanem zajmowała się matka. Przełała na niego całą miłość i poświęcała mu całą uwagę, bo mnie nigdy nie było. A jego nie dało się okiełznać. I od najmłodszych lat miał obsesję na punkcie motorówek.

Ponownie przerwał opowieść.

Laura siedziała jak na rozżarzonych węglach. Nie chciała słuchać historii o małym chłopcu, rozpieszczanym przez matkę, lecz zaniedbywanym przez ojca. Bez względu na to, jak potoczyło się jego życie, nie miał prawa potraktować jej matki jak śmiecia.

- Każdy ojciec chce być dumny z syna, ale nie napawa mnie dumą, że Stefano uwiódł i porzucił twoją matkę, a potem zignorował twoje istnienie. - Gdy jego oczy spoczęły na niej, dostrzegła w nich ból i skrucę. - Uważam, że zachował się głupio i samolubnie, odbierając ci możliwość poznania naszej rodziny. A ja nieopatrznie uznałem, że moje zaproszenie cię zachwyci, że o wszystkim zapomnisz. Jaki byłem niemądry. Latami narastała w tobie złość i nie wolno mi o tym zapominać. - Ponownie nabrał powietrza. - Wracaj do domu, jeśli chcesz. Nie mam prawa cię zatrzymywać. Pragnę dla ciebie jak najlepiej, ale nie mogę wymazać przeszłości. Nie mogę zmienić tego, co Stefano zrobił tobie, twojej matce i jej rodzicom. Nie byłem dobrym ojcem, Lauro. Chciałbym być dobrym dziadkiem dla ciebie, ale...

Laura nawet nie drgnęła. Słyszała dźwięki wydobywające się ze sprzętu medycznego, świergot ptaków i ryk silników na zewnątrz, stłumione głosy dobiegające z korytarza. Nagle z jej ust wylał się potok słów.

- Jak mógł to zrobić? Jak? Jak mógł ją ignorować? Zachował się tak, jakby nie wierzył, że dziecko jest jego! Wykreślił ją ze swojego życia! Pisała do niego i pisała, a on nigdy się z nią nie skontaktował. Była dla niego utrapieniem! Pewnie tak samo myślał o mnie. Nawet go nie poznałam. - Głos się jej

załamał. - Nie chciał mnie - zakończyła.

Jej policzki płonęły. Wstała gwałtownie. Odwróciła się, ruszyła do drzwi, z trudem łapiąc powietrze. Zrobiła krok do przodu, nie patrząc na mężczyznę na szpitalnym łóżku.

- Ale ja cię chcę, Lauro. - Odwróciła głowę.

Tomaso ponownie wyciągnął rękę w jej stronę.

- Chcę cię - powtórzył z naciskiem. - Może nie jest dla nas za późno. Jesteś moją jedyną krewną. Mam tylko ciebie. Daj mi trochę czasu. Nie proszę o wiele.

Nie spuszczał z niej wzorku. Powoli, nie wiedząc, czemu to robi, dziewczyna się odwróciła, ruszyła w jego stronę i ścisnęła koniuszki jego palców. Potem jej ręka opadła bezwładnie.

- Dziękuję - szepnął Tomaso.

Laura przez całą drogę do willi w milczeniu wyglądała przez okno.

Allesandro ani na moment nie oderwał od niej oczu. Coś się w niej zmieniło. Coś złagodniało. Ale czy to możliwe? Ta dziewczyna była twarda jak skała, a do tego szorstka i niesympatyczna. Ponownie przyjrzał się jej twarzy i zyskał pewność, że wygląda inaczej. I nagle do niego dotarło. Z jakiegoś powodu przestała wydawać się taka okropna.

Jednak nie zamierzał poświęcać tej analizie więcej czasu. Nie interesował go wygląd Laury Stowe - w przeciwieństwie do tego, jak przebiegła jej rozmowa z Tomaszem. Jeśli postanowiła zostać, być może staruszek dotrzyma słowa i przekaże mu fotel prezesa.

- A więc - zaczął niezbyt uprzejmie - co zamierzasz? Wracasz do Anglii? Czy poświęcisz dziadkowi swój cenny czas? - Jego słowa brzmiały natarczywie.

Laura spojrzała na niego.

- Ja... - Przełknęła ślinę. - Zostanę na trochę. Dopóki on nie wyzdrowieje. Na razie nie muszę wracać.

Czyli pogodziła się z Tomaszem. A skoro sprawy przybrały pomyślny obrót, będzie mógł wrócić do Rzymu. Do Delii Dellatore. Eleganckiej, modnej i zmysłowej. Tak innej od tego worka kartofli, który spoczywał na siedzeniu obok niego.

Spojrzał w inną stronę. Nie miał z nią nic wspólnego. I nie musiał się już nią zajmować. Jak tylko wróci do willi, ruszy w podróż powrotną do Rzymu. Wyciągnął telefon komórkowy, wybrał numer asystentki i powiadomił ją o swych planach. Odetchnął z ulgą.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Laura nawet nie zorientowała się, w którym momencie Allesandro opuścił willę. Za bardzo pochłaniały ją inne sprawy. Nie mogła zrozumieć, dlaczego zgodziła się zostać. Co ja zrobiłam? - powtarzała w myślach raz za razem. W głębi serca znała jednak odpowiedź. Nie ulegało wątpliwości, że Tomaso Viale jest jej dziadkiem. Mogła zatem spędzić z nim kilka dni. Nic ją to nie kosztowało.

Gdy następnego dnia przyniesiono go na noszach, wybiegła z pokoju muzycznego, gdzie się okopała, i kolejny raz poczuła ukłucie na widok schowanego człowieka. Gdy jego oczy ją odnalazły, pojaśniały.

- Nie wyjechałaś - powiedział.

Potrząsnęła głową. Miała ściśnięte gardło.

- Nie - wydusiła. - Jak się czujesz?

Uśmiechnął się cierpko.

- Dzięki tobie lepiej, moje dziecko.

Posłała mu niepewny uśmiech i patrzyła, jak sanitariusze wnoszą go po marmurowych schodach. Później zawołał ją do siebie, więc poszła. Siedział na łożu z baldachimem w apartamencie pałacowym, otoczony zdobionymi antykami. Uznała, że wystrój pomieszczenia jest nieco przesadzony, ale musiał odzwierciedlać gust właściciela. Poczowała dziwną pobłażliwość wobec niego.

- Uważasz, że to przesada? - zapytał, jakby czytał jej w myślach.

- To zupełnie przeciwieństwo tego, co lubił mój dziadek, mój... - Zamilkła skrępowana. - Mój drugi dziadek. Jemu odpowiadał styl spartański. Sądził, że tylko obcokrajowcy gustują w wymyślnych dekoracjach.

Na twarzy Tomasa zagościło rozbawienie.

- No cóż, to chyba dotyczy również mnie. - Poklepał materac, a Laura bez zastanowienia usiadła na brzegu łóżka. - Moja rodzina była bardzo biedna. Mieszkaliśmy w ponurym, powojennym bloku z betonu w nieciekawej dzielnicy Turynu. Zawsze obiecywałem sobie, że to się zmieni.

Rozejrzał się wokół, a Laura dostrzegła satysfakcję na jego twarzy. I dumę.

- Naprawdę zacząłeś od zera?

- Miałem tylko stalowe nerwy i pewność siebie - odparł pośpiesznie. - Byłem zdeterminowany, żeby się wzbogacić, i dopiąłem swego!

Zauważyła, że Tomaso odzyskał dobry humor. Nawet lepiej wyglądał. Nie był już taki blady.

- Mój dziadek, ten drugi... - Zauważyła, że wymówienie tych słów przyszło jej łatwiej niż za pierwszym razem. - ...Nigdy nie mówił o pieniądzach. To był jeden z tematów, których nigdy nie poruszał.

- Tak postępują ludzie, którzy przywykli do dobrobytu. Ojciec Allesandra też taki był. Słowo „zysk” traktował jak wulgaryzm. - Głos zadrzał mu nieznacznie. - Jednak zarabianie pieniędzy sprawiało mu taką samą przyjemność jak mnie.

- Dlaczego zajął się handlem? - zaciekawiała się Laura.

- Był spłukany - odparł szczerze Tomaso. - Dlatego łaskawie zgodził się zostać moim partnerem, gdy zaproponowałem połączenie sił. Bardzo mi się przydał, otwierał drzwi, które bez jego koneksji pozostałyby dla mnie zamknięte. Biznes nie interesował go w takim stopniu jak mnie. A młody Alessandro... - Głos Tomasa zmienił się nagle. - Jest zupełnie inny, bez wątpienia bardzo ambitny.

- Nieustannie pracuje - zauważyła Laura. - Zawsze chowa się za laptopem albo dokumentami.

- Liczy na moją posadę. Nie mógł pogodzić się z tym, jak niewiele władzy miał w firmie jego ojciec, chociaż ten drugi nigdy nie ukrywał, że stanowisko kierownicze w ogóle go nie interesuje. Dla Stefana firma też nie miała większego znaczenia. - Oczy Tomasa pociemniały, a Laura poczuła się nieswojo. - Gdyby mój syn żył, Allesandro próbowałby dobić z nim targu. Wykupiłby go. Nie mam co do tego wątpliwości. Jego interesowało wyłącznie wydawanie pieniędzy, nigdy zarabianie. - Potrząsnął głową. - Pewnie bym na to przystał. Zresztą, co czekało firmę po mojej śmierci? Gdyby Stefano się ożenił... - Głos go zawiódł. - Nie miałem pojęcia, co wydarzyło się przed laty, moje dziecko. Gdybym wiedział o twojej matce, wszystkim bym się zajął.

Laura przygryzła wargę.

- Pewnie dlatego dopilnował, żebyś się o mnie nie dowiedział - powiedziała niskim, pełnym napięcia głosem. - Z pewnością nie marzył o małżeństwie.

- To prawda. Był kobieciarzem. Prowadził rozpustne życie kawalera. Wiele razy dawałem mu jasno do zrozumienia, że oczekuję, iż się ożeni i uczyni mnie dziadkiem, ale on nigdy tego nie zrobił. Nawet jego matka nie potrafiła go przekonać. Choć jej zdaniem żadna kobieta nie była dla niego wystarczająco dobra!

Nastąpiła cisza.

Nie byli szczęśliwi, pomyślała Laura. Pomimo pieniędzy żadne z nich nie zaznało szczęścia.

Tomaso spojrzał na wnuczkę. Wyglądał na bardzo zmęczonego.

Laura wstała.

- Pielęgniarka powiedziała, że nie wolno cię męczyć - odezwała się niezręcznie.

Staruszek machnął ręką.

- Zawraca głowę, bo za to jej płacę - warknął, po czym zadał całkiem niespodziewane pytanie: - Ile Allesandro zaproponował ci za przyjazd tutaj?

- Tyle, żeby mnie przekonać - rzuciła, próbując się bronić.

W jego oczach zamigotały wesołe chochliki.

- Masz rację. Nie należy ujawniać więcej, niż trzeba - stwierdził z aprobatą. - Ile by to nie było, dla Allesandra to niewiele. Gra toczy się o zbyt wysoką stawkę. Właściwie przyparłem go do muru.

Laura zmarszczyła czoło. Allesandro di Vincenzo nie sprawiał wrażenia człowieka w sytuacji podbramkowej.

- Tak jak mówiłem, zależy mu na mojej posadzie - dodał Tomaso. - Jestem prezesem firmy Viale-Vincenzo i to go irytuje. Nawet jako dyrektor naczelny nie może podejmować żadnych decyzji bez mojej zgody, a on chce zyskać pełną władzę. Uznał, że po śmierci Stefana tylko ja hamuję rozwój jego kariery. Powierzyłem mu więc zadanie. Miał cię odnaleźć i sprowadzić tutaj. Teraz pewnie czeka na nagrodę. - Przez moment przyglądał się jej w zamyśleniu, jakby coś rozważał. - Powiedz mi, Lauro, czy grasz w szachy?

- Trochę.

- Doskonale. Zagramy zatem po kolacji.

Nadeszły dziwne dni. Laura czuła się oderwana od rzeczywistości, jakby wszystko, o czym dowiadywała się przez dwadzieścia cztery lata, zmieniło się nie do poznania. Z każdym dniem odkrywała coraz więcej szczegółów z życia rodziny Viale.

Wkraczała w ten nowy świat powoli. Ostrożnie. Nieufnie. Wiedziała, że kiedyś będzie musiała wrócić do Wharton, ale jeszcze nie teraz. Tomaso odzyskiwał siły, lecz nadal nie ruszał się z łóżka. Ale jego oczy rozjaśniały się, ilekroć go odwiedzała. Pytał ją o życie w Anglii, a ona odpowiadała, choć

oszczędziła mu szczegółów związanych ze swoją sytuacją finansową. Nie chciała ryzykować, że zaproponuje pomoc. Wtedy musiałaby odmówić. Wiedziała bowiem, że jej dziadek ze strony matki nigdy nie przyjąłby pieniędzy od rodziny Viale.

Dni mijały leniwie. Laura często pływała w basenie, który znajdował się na terenie posiadłości Tomasa, i często spacerowała po pięknym ogrodzie i okolicach. Jednak z czasem zaczęła myśleć o powrocie do Wharton. Musiała wziąć kredyt i zacząć remont.

Pewnego popołudnia, gdy grała z dziadkiem w szachy w bibliotece, przedstawiła mu sytuację.

- Niedługo będę musiała wrócić do domu.
- Miałem nadzieję, że uznasz to miejsce za swój dom, moje dziecko.

Ogarnął ją niepokój. Znalazła się w patowej sytuacji. Nie mogła znaleźć właściwych słów.

Tomaso dostrzegł jej wahanie, więc dodał:

- Zaczekaj przynajmniej do powrotu Allesandra. Przyjedzie w najbliższy weekend, żeby omówić ze mną ważne sprawy biznesowe.

Laura nie miała ochoty na spotkanie z tym aroganckim mężczyzną, ale niegrzecznie byłoby odmówić dziadkowi.

- Dobrze - obiecała. - Ale potem wyjadę.
- Oczywiście - odparł, blokując jej króla. - A teraz powiem ci, gdzie popełniłaś błąd. Nigdy nie powinnaś przegrywać, Lauro. Zawsze graj tak, żeby wygrać. Wyznawałem tę zasadę przez całe życie. Najważniejsze, żeby wszystko zaplanować z wyprzedzeniem. To klucz do sukcesu.

Uśmiechnął się z satysfakcją, a Laura odniosła wrażenie, że Tomaso nie mówił wyłącznie o szachach.

Allesandro wziął kieliszek z szampanem z tacy, którą trzymał kelner, i pogrążył się w mrocznych myślach. Nawet na przyjęciu nie mógł zapomnieć o fotelu prezesa, który wciąż mu się wymykał. Tomaso nadal nie ustąpił.

Wcześniej sądził, że odzyska dobry humor, jak tylko wróci do Rzymu. Jednak na miejscu czekała go niemiła wiadomość. Delia poinformowała, że odchodzi. „Wyjeżdżam na Grenadyny - zagruchała. Guido Salvatore zaprosił mnie na swój jacht. Wylatuję jutro wieczorem”.

Allesandro zajął się kieliszkiem i wypił spory łyk wykwintnego szampana, mając nadzieję, że alkohol postawi go do pionu.

- Sandro, *ciao*.

Jakiś głos wyrwał go z zamyślenia. Bez zachwytu odpowiedział na pozdrowienie. Luc Dinardi już wcześniej próbował odbić mu Delię Dellatore, zapewne zamierzał więc skorzystać teraz z okazji, żeby z niego zakpić. Okazało się jednak, że to, co Luc miał mu do zakomunikowania, nie miało nic wspólnego z Delią.

W jego oczach zamigotały złośliwe chochliki.

Wiedział, Sandro, mam współczuć czy gratulować? W prasie sugerują, że... ale pismaki zawsze są taki... entymenty... Rze... ywistość

ZWA...

Współprasa

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy pokonywał kolejne kilometry autostrady, Allesandro zaciskał ręce na kierownicy, wyobrażając sobie, że to szyja Tomasa.

Co on zamierza w ten sposób osiągnąć?

Po przyjęciu czym prędzej odszukał poranne wydanie brukowca z artykułem, do którego pił Luc. Napisano w nim, że według „wiarygodnych źródeł” beztrioskie dni jednego z najbardziej pożądanych kawalerów Rzymu dobiegają końca. Obok zamieszczono trzy fotografie - jedna przedstawiała jego, druga Delię Dellatore zmierzającą na Karaiby w towarzystwie bogatego bankiera, a trzecia czarną kobiecą sylwetkę ze znakiem zapytania. „Kim jest tajemnicza narzeczona Allesandra?”, głosił podpis.

Pod spodem znalazło się jeszcze jedno zdjęcie. Stefano Viale stał na nim na dziobie łodzi motorowej. Opatrzono je krótką wzmianką o tragicznej śmierci i informacją o zaginionej córce. W artykule insynuowano, że być może właśnie ona owinęła sobie Allesandra wokół palca.

„To małżeństwo zaplanowano w niebie... i w sali konferencyjnej firmy Viale-Vincenzo”, brzmiały ostatnie słowa artykułu, w którym wspomniano także, że Tomaso Viale wkrótce odstąpi fotel prezesa Allesandrowi di Vincenzo. Allesandro zmusił się do przeczytania całego tekstu. Doskonale znał tożsamość „wiarygodnego źródła”. Nie miał żadnych wątpliwości.

Jego furia sięgnęła zenitu, gdy wpadł do biblioteki Tomasa. Jego oczom ukazał się taki oto obrazek: jego szef na wózku grający w szachy z Laurą Stowe przed kominkiem. Coś dziwnego przykuło jego uwagę. Dziewczyna się uśmiechała. I ten uśmiech rozjaśniał jej twarz, dodawał lekkości grubym rysem, sprawiał, że wyglądała prawie, jakby...

- Ach - odezwał się Tomaso. - Jesteś. Chodź i usiądź. Lauro, czy mogła-

byś zostawić nas samych? Mamy do omówienia kilka spraw.

Staruszek nie sprawiał wrażenia zaskoczonego widokiem gościa i Alessandro dobrze wiedział czemu. Złość się w nim zagotowała.

Tymczasem Laura wstała. Jak tylko odnotowała pojawienie się Allesandra, jej uśmiech zniknął.

- Oczywiście - odparła zduszonym głosem, po czym minęła przybysza z kamienną twarzą.

Czy ona też maczała w tym palce? Z tą myślą spojrzął na Tomasa, który zmrużył oczy. Staruszek spokojnie strącił królową przeciwnika pionkiem, który trzymał w palcach.

- Jak śmiałeś?! - wrzasnął Allesandro po włosku. - Po co sprzedałeś ten stek kłamstw prasie?!

Tomaso oparł się wygodnie, zupełnie nieporuszony.

- Bo chcę, żeby wszyscy myśleli, że żenisz się z moją wnuczką.

- Oszalałeś? - Niedowierzenie mieszało się w jego głosie z furją.

- Nie. Jestem realistą. - Westchnął głośno i potrząsnął głową. - Allesandro, sądzisz, że jestem ślepy? Bez względu na to, jak droga jest mi Laura, bez względu na jej inteligencję i inne zalety, których odkryłem niemało, mężczyźni zawsze będą oceniać ją po wyglądzie.

Allesandrowi wydawało się, że usłyszał reprimendę w głosie Tomasa. Ale zignorował ją. Inteligencja i charakter Laury Stowe nie miały dla niego znaczenia.

Tymczasem Tomaso kontynuował z kamienną twarzą:

- Dlatego musiałem zadać sobie brutalne pytanie, kto się z nią ożeni. Ty, Allesandro, jesteś jedynym człowiekiem, któremu powinno na tym zależeć. W ten sposób połączyłbyś rodziny Viale i Vincenzo.

- Zamierzasz dalej mnie obrażać? - zapytał łagodnie młodszy mężczyzna.
Ale staruszek tylko niecierpliwie machnął ręką.

- Tak zbudowany jest ten świat. Nie bądź naiwny! Chłopi wstępują w związki małżeńskie, żeby zdobyć ziemię, bogaci - dla pakietów akcji. Tak to się toczy! I nie zadzieraj tego arystokratycznego nosa, Allesandro! - warknął. - Jak twoim zdaniem szlachetnie urodzeni zdobywają władzę i bogactwo?

- Ja pracuję na dostatnie życie - odparł Allesandro bardzo wolno. - I nie zamierzam się żenić, żeby poprawić stan portfela. Więc nawet nie próbuj przekonać mnie, żebym poprosił o rękę twoją wnuczkę. Nie przemawia do mnie fakt, że wniosłaby w posagu udziały, które, jak rozumiem, przejąłeś po Stefanie.

- *Basta!* - Oczy Tomasa zaiskrzyły. - Nie mam zamiaru zhandlować Laurę.

- W takim razie po co rozsiewasz kłamstwa?

- Bo chcę zatrzymać ją we Włoszech - odparł Tomaso po chwili namysłu.
- Widzisz, ona chce wrócić do Anglii, a ja nie zamierzam na to pozwolić. Właśnie ją odnalazłem i chcę dać jej powód, żeby została. Dlatego puściłem plotkę o waszych zaręczynach.

Allesandro pochylił się do przodu, rzucając złowieszczy cień na drobną sylwetkę na wózku inwalidzkim.

- Chcesz, żeby uwierzyła, że zamierzam się z nią ożenić? - Niedowierzenie mieszało się w jego głosie z odrazą.

- Nie. Chcę dać jej powód, żeby pojechała z tobą do Rzymu.

- Słucham? Mam zabrać ją do Rzymu?

- Tak. Pokaż jej miasto. Zabierz na przyjęcia i zakupy. Daj jej zakosztować życia, które może mieć, jeśli zostanie za mną, zamiast wracać do Anglii, żeby zakopać się po uszy w błocie.

- Sam zabierz ją do Rzymu - powiedział Allesandro, panując nad emocjami.

- Ze mną nie pojedzie.

- A dlaczego sądzisz, że mój udział w tej farsie cokolwiek zmieni?

- Jestem przekonany, że znajdziesz sposób, żeby ją przekonać. Doskonale radzisz sobie z kobietami. Czyż nie?

- A czemu miałbym chcieć ją przekonać?

Tomaso oparł się, świdrując rozmówcę wzrokiem.

Allesandra przeszył dreszcz.

- Bo napisałem rezygnację z funkcji prezesa Viale-Vincenzo, zarekomendowałem cię na mojego następcę - wyjaśnił Tomaso beznamiętnym głosem. - Możesz otrzymać kopię, jeśli sobie życzysz. Oczywiście opatrzyłem dokument późniejszą datą. Nie uważasz, że zachowałem się roztropnie?

Allesandro zacisnął zęby.

- Jesteś... - Nie dokończył zdania.

Wiedział, że gniew zaprowadzi go donikąd.

Starszy pan wyciągnął kopertę spod szachownicy i w milczeniu wręczył ją Allesandrowi.

- To twoje ostatnie zadanie - mruknął. - Przyrzekam.

Allesandro nie wziął koperty, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Padało, ale Allesandro nie zwracał uwagi na zimny deszcz. W zapadającym zmierzchu kroczył zwirową ścieżką prowadzącą wokół willi. Pogoda odzwierciedlała jego nastrój. Rysy jego twarzy wykrzywiała wściekłość.

Tomaso postąpił podle, pogrywając z nim w ten sposób. A mimo to opowiedział mu o swoim planie, jakby to była najzwyklejsza rzecz na świecie, jakby szantażowanie ludzi dla własnych korzyści pozostawało w zgodzie z przyzwoitością i dobrym wychowaniem. Czy to możliwe, że nie zdawał sobie

sprawy z konsekwencji swoich czynów?

Gniew zawładnął Allesandrem. Nie mógł wybaczyć starcowi takiej obelgi. Nie mógł zrozumieć, jak ten mógł rozpuścić plotkę o jego rzekomych zaręczynach. Musiał przecież wiedzieć, że jak tylko dziennikarze zdobędą zdjęcie Laury Stowe, natychmiast zaczną sugerować, że Allesandro zabiega o jej względy wyłącznie ze względu na ewentualny awans. Cały świat dowie się, że oświadczył się brzydkiej kobiecie w zamian za fotel prezesa.

Bardzo ci dziękuję, Tomaso, pomyślał rozgoryczony.

Może jednak istniało jakieś wyjście z tej krepującej sytuacji. Musiał się zastanowić, jednak burza emocji mąciła mu w głowie. Bez namysłu ruszył w kierunku oszklonego skrzydła willi, w którym mieściły się basen i siłownia. Przyśpieszył kroku. Jak najprędzej powinien dać upust złości. Jeśli za moment nie poćwiczy, eksploduje.

Zmierzając ku wejściu od strony ogrodu, zajrzał do środka. Jego uwagę przyciągnęła postać w wodzie. Na jej widok najpierw poczuł gniew, a potem zdumienie. Kto to mógł być? Para, która osiadła na szkle, utrudniała rozpoznanie tajemniczego intruza. Z pewnością była to kobieta. Wyszła na brzeg i odwróciła się do niego plecami. Długie, czarne włosy kleiły się jej do pleców.

Przystanął z zaciekawiony. Taka figura niejednego mężczyznę przyprawiłaby o zawrót głowy. Chociaż ciemnoniebieski, sportowy kostium był mocno zabudowany, nie zdołał ukryć doskonałych kształtów nieznajomej. Z nieskrywaną przyjemnością Allesandro przyglądał się szczupłym nogom, zaokrągłonym biodrom i pełnym piersiom, dopóki kobieta nie zniknęła. Ostatecznie uznał, że to z pewnością jedna ze pokojówek.

Tomaso był dobrym pracodawcą. Często pozwalał bardziej zaufanym pracownikom korzystać po pracy z wygod swojej willi.

Allesandro podjął marsz, odrywając oczy od okien budynku. Zadowolono-

ny, że nikt nie zakłóci mu spokoju, wszedł przez podwójne drzwi. Czym prędzej rozebrał się, rzucił ubranie na fotel ogrodowy i zupełnie nagi przygotował się do skoku do wody.

Krople wody nadal spływały Laurze po karku, gdy wyszła z przebieralni w szlafroku. Zamierzała wziąć kąpiel w swoim pokoju i pozostać tam do wieczora. Nie chciała wpaść na Allesandra di Vincenzo.

Nawet nie przypuszczała, że jej ciało ją zdradzi, że tak intensywnie zareaguje na jego widok. Najwyraźniej nie była w stanie całkiem zignorować jego przystojnej twarzy. Ten mężczyzna był darem dla kobiet od Boga. Z pewnością nie istniała na świecie taka, która nie otworzyłaby szeroko ust na jego widok. Prócz niej, z oczywistych przyczyn.

Dlaczego zatem jej żołądek oszalał, gdy Allesandro wszedł do biblioteki? W ogóle nie powinna zwracać na niego uwagi, a tymczasem zrobiło jej się gorąco i spocily dłonie. Gdyby on cokolwiek zauważył, chyba spaliłaby się ze wstydu.

Pograżona w myślach Laura zatrzymała się nagle w przejściu prowadzącym do przebieralni.

Na skraju basenu stał Allesandro. Był nagi. Prezentował się naprawdę imponująco. Był równie piękny co rzeźby najznamienitszych włoskich artystów.

Przez sekundę Laura nie mogła się ruszyć. Tymczasem on napiął mięśnie, wygiął się w łuk i wykonał doskonały skok. W mgnieniu oka pokonał długość basenu, odbił się od brzegu i popłynął w drugą stronę.

Jak oparzona dziewczyna wybiegła na korytarz. Policzki paliły ją tak mocno, jakby przypiekano je żywym ogniem. Na szczęście nikt nie zauważył, jak przemyka się do swojego pokoju.

Muszę udawać, że go nie widziałam! Muszę wymazać ten obraz z pamięci! Nie mogę o nim myśleć! - powtarzała jak mantrę, zamykając się w łazience. Zrzuciła szlafrok, zdjęła mokry kostium i weszła pod gorący prysznic. Gdy zamknęła oczy, mimo woli przywołała w myślach obraz nagiego mężczyzny. Zadrżała. Do tej pory podobne rzeczy widywała tylko na filmach albo zdjęciach. A Allesandro miał wspaniałe ciało...

Gwałtownie chwyciła butelkę z szamponem i energicznie zaczęła myć włosy. Musiała odsunąć od siebie podobne myśli.

Allesandro di Vincenzo - w ubraniu czy bez - znajdował się poza jej zasięgiem.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kolacja okazała się dla Laury prawdziwą drogą przez mękę. Nie przypuszczała, że zastanie przy stole Allesandra, zwłaszcza po burzliwej wymianie zdań, do której wcześniej doszło między nim a Tomaszem. Słyszała jej urywki, gdy szła na basen, ale nie zrozumiała ani słowa, ponieważ rozmawiali po włosku. Co więcej, gdy napotkała jego spojrzenie, odniosła wrażenie, że wyziera z nich więcej wrogości niż wcześniej. Skupiła się więc na jedzeniu, a po zakończonym posiłku uciekała na górę.

Następnego dnia poprosiła o śniadanie do pokoju, a potem wybrała się na spacer, korzystając ze słonecznej pogody. Podczas przechadzki postanowiła, że jeszcze dziś zarezerwuje bilet powrotny do domu, jednak po powrocie wezwał ją do siebie dziadek.

- Tu jesteś, moje najdroższe dziecko - powitał ją radośnie. - Tak długo więziłem cię w tej willi i skazywałem na towarzystwo inwalidy. Piękna pogoda sprzyja zwiedzaniu. Poprosiłem więc Allesandra, żeby zabrał cię na wycieczkę. Nalegam! Pośpiesz się. On już na ciebie czeka w tym swoim monstrualnym wozie.

Chociaż ogarnęło ją przerażenie, nie mogła odmówić. Ostatnią rzeczą, o jakiej marzyła, była wycieczka w towarzystwie Allesandra di Vincenzo. Co więcej, on chyba także nie był zachwycony, bo gdy wsiadła do czarnego sportowego auta, jego twarz nie wyrażała entuzjazmu. Zerknął na nią zza szkieł okularów przeciwsłonecznych. Laura ciężko opadła na siedzenie pasażera i spojrzała na drzwi frontowe, gdzie Tomaso machał jej na pożegnanie. Niechętnie powtórzyła jego gest.

Wóz ryknął, wyrzucając żwir spod kół. Laura patrzyła na piękną willę do

chwili, gdy straciła ją z oczu, i ostatecznie uznała, że dobrze zrobi jej zmiana otoczenia. Nie wiedziała, dokąd zmierzali, ale nie zamierzała zadawać żadnych pytań ani nawiązywać rozmowy.

Krajobraz za oknem zapierał dech. Dziewczyna zrozumiała, że po powrocie do Anglii będzie tęskniła za Włochami. Pocieszała się jednak myślą, że jeszcze nie raz odwiedzi dziadka - może nawet w tym roku, jeśli uda jej się skończyć remont Wharton. Tymczasem skoncentrowała się na cyprysach i winnicach, polach i lasach, wzgórzach i dolinach włoskiej wsi.

Wkrótce wjechali na autostradę. Na widok zielonego znaku drogowego Laura zamrugła zdumiona.

- Dokąd jedziemy? - zapytała raptownie, odwracając głowę w stronę kierowcy.

Allesandro nawet na nią nie spojrzał.

- W kierunku Rzymu.

- To za daleko!

- Zatrzymamy się nieco bliżej.

- Ale... - zaczęła, choć nie dokończyła zdania.

Nie obchodziło jej, dokąd zmierzali.

Allesandra cieszyło jej milczenie. Mógł pogрузić się we własnych myślach. Niestety, nie potrafił znaleźć wyjścia z pułapki, którą zastawił na niego Tomaso. Jeśli zależało mu na fotelu prezesa Viale-Vincenzo, musiał grać według jego zasad. Cała sytuacja stawała się dla niego nieznośna. Zbyt ściśle łączyła się z jego życiem osobistym. Przez Tomasa mógł wyjść na totalnego...

Nie! Nic takiego się nie wydarzy. Wyrwę się z tej klatki, w której zamknął mnie staruszek! Inne rozwiązania nie wchodzi w grę.

Chociaż nieustannie to sobie powtarzał, wiedział, że tylko się oszukuje. Wystarczyło na nią spojrzeć. Miał alternatywę: ożenić się z tą kobietą, żeby

zdobyć fortunę Tomasa, albo odmówić z powodu jej szpetoty. W każdej sytuacji wyjdzie na podłego człowieka.

Chyba że...

- Gdzie jesteśmy? - zapytała Laura, rozglądając się dookoła.

Już jakiś czas temu zjechali z autostrady, a teraz zatrzymali się przed dużym budynkiem otoczonym sporym terenem. Może to hotel, w którym mają zjeść lunch? Jeśli tak, nie zamierzała wejść do środka.

Allesandro zrobił głęboki wdech. Obawiał się tej chwili, ale nie miał wyboru. Musiał podjąć stosowne działania.

- To farma piękności albo, jeśli wolisz, spa. Jedno z tych miejsc, które oferuje kobietom szeroką gamę zabiegów. Bóg jeden wie, dlaczego cieszą się taką popularnością. - Zamilkł na moment, po czym dodał: - Zarezerwowałem dla ciebie całodzienny pakiet.

Zerknął na kobietę siedzącą obok niego. Miała marsową minę i się garbiła. Na krzaczaste brwi opadało kilka kosmyków nieujarzmionych włosów. Była ubrana dokładnie w ten sam strój co poprzedniego dnia: szkaradną ciemnozieloną spódnicę z tweedu, grube rajstopy, ciężkie buciory i beżowy pulower. Dlaczego w ogóle zadał sobie trud?

- Nie. - To jedno słowo nie pozostawiało wątpliwości, że Laura nie zamierza nawet przemyśleć jego propozycji. Zaciśnęła pięści. - Nie wejdę tam. Zabierz mnie z powrotem do dziadka.

Allesandro oparł ręce na kierownicy.

- Twój dziadek opuścił willę. Pojechał do wód leczniczych na rekonwalescencję. Podczas jego nieobecności masz spędzić czas ze mną w Rzymie. Poznać ludzi. Pochodzić na przyjęcia. Rozerwać się. - Wiedział, że nie udało mu się zamaskować sarkazmu. - To życzenie twojego dziadka - wycodził przez zaciśnięte zęby. - Nie zapominaj, że to starszy, schorowany człowiek i chce dla

ciebie jak najlepiej. Dlatego to zrobisz. Możesz być tego pewna.

Laura patrzyła na niego jak rozwścieczony byk na torreadora.

- Nie - powtórzyła.

Zacisnął palce na kierownicy, a potem, odzyskując panowanie nad sobą, rozluźnił uścisk.

- W takim razie powinnaś oddać dług, który u mnie zaciągnęłaś - przemówił spokojnie.

- Nie mówiłeś, że to pożyczka - odparła tonem zdradzającym napięcie.

Dostrzegł coś dziwnego w jej oczach, ale nie zamierzał się tym przejmować. Miał jasno sprecyzowany cel i zamierzał go osiągnąć.

- Zostałaś o tym powiadomiona. Dostałaś całą kartkę zapisaną drobnym maczkiem. Zgodnie z tym dokumentem musisz oddać mi całą sumę w chwili, w której sobie tego zażyczę.

Laura cofnęła się pamięcią do momentu, gdy otworzyła kopertę z cze-kiem. Znalazła tam także list i jedną kartkę zapisaną po włosku. Wbiła w niego wzrok. Gotowała się w niej nienawiść. A nawet coś gorszego. A więc miał ją w garści.

Chciała krzyknąć, żeby jej nie zmuszał. Chciała go błagać. Ale nagle rozbuchane emocje ustąpiły miejsce lodowatemu odrętwieniu. Musiała przebrnąć przez to, co zgotował jej Allesandro. Wysiadła więc niespiesznie z samochodu. Zamierzała ignorować kpiny ludzi, z którymi miała się spotkać.

Dam radę. Nie mam wyjścia. Tomaso sądzi, że w ten sposób sprawi mi przyjemność. Poza tym zaciągnęłam dług.

Wiedziała, że jej dziadek nie zdawał sobie sprawy, jak okrutnie się zachował. Wiedziała, że nie chciał jej zranić. Ale nie znał jej tak dobrze jak dziadkowie ze strony matki, którzy pogodzili się z faktem, że niczego nie zmieniają. Spróbowali tylko raz. Gorzkie wspomnienie tamtego upokorzenia

nadal pozostawało żywe w jej pamięci. Gdy miała osiemnaście lat, dziadkowie zabrali ją na bal. Babcia całe wieki pomagała jej wybrać suknię wieczorową, zabrała ją do fryzjera i pomogła się umalować.

Nawet teraz Laura pamiętała katusze, które wtedy cierpiała. Jak tylko weszła na salę, zrozumiała, że wygląda jak strach na wróble. Jej przypuszczenia potwierdziły chichoty i szepty pozostałych dziewczyn oraz wymijające spojrzenia mężczyzn.

A teraz ponownie musiała zmierzyć się z tym koszmarem.

Allesandro odjechał spod spa. Nadal nie mógł zrozumieć, dlaczego się na to zdecydował. Nawet drastyczne operacje plastyczne i sześciomiesięczna głodówka nie pomogłyby tej kobiecie. A jeszcze tego wieczoru zamierzał wejść z nią pod ramię na bal charytatywny Christy Bellini, organizowany w rzymskim hotelu Montefiore.

Jak przetrwam tę farsę? Jak sobie z tym poradzę?

Nadepnął mocno pedał gazu.

Dam radę.

Jeśli zamierzał wydostać się z pułapki Tomasa, zachowując resztki godności, musiał przez to przejść. Mimo że wcale mu się to nie podobało.

- Tędy, *signorina* Stowe - powiedziała elegancka kobieta po angielsku z silnym włoskim akcentem.

Laura ruszyła za nią z miną skazańca. Postanowiła stosować się do poleceń i nie zwracać uwagi na nic, co się wokół niej dzieje. Tylko w ten sposób mogła przetrwać ciągnące się w nieskończoność, bezsensowne zabiegi. Chociaż skakał wokół niej cały sztab specjalistów, chciała powiedzieć tym wszystkim ludziom, żeby dali sobie spokój. Chciała na nich nawrzeszczyć, żeby sobie

poszli. Jednak nie mogła tak postąpić. To byłoby nieuprzejme. Niegrzeczne. Niewybaczalne.

Poza tym została zapędzona w kozi róg. Spokojnie poddawała się więc kolejnym procesom. Wiedziała jednak, że niczego nie zmienia. Ani fryzura, ani maseczki na twarz, ani nowe ubrania nie pozwolą jej stać się kimś innym.

Laura ponownie wróciła pamięcią do chwili, gdy podekscytowana wybierała swoją pierwszą suknię wieczorową w lokalnym butik. Pamiętała, z jaką czułością babcia udzielała jej rad. Jeszcze wtedy miała nadzieję. Wierzyła, że ciekawe upięcie i makijaż umożliwią jej transformację, o której marzyła.

Ale nie zamieniła się w księżniczkę, bo pisany był jej los kopciuszka. Dlatego teraz też nie robiła sobie nadziei. Siadała, kładła się i wykonywała wszystkie polecenia bez szemrania. Nie odzywała się do nikogo, chociaż wiedziała, że gdyby to uczyniła, z pewnością usłyszałyby miłe komentarze na swój temat. Nie chciała tego. Nie chciała uprzejmości ani wsparcia. A już na pewno nie chciała litości.

W końcu, gdy na dworze zaczęło zmierzchać, było po wszystkim. Usunięto wszelkie kosmetyki, które wklepywano w jej ciało. Wzięła prysznic, udała się na masaż i owinęła w miękki szlafrok. Miała nową fryzurę, umalowaną twarz i sztuczne paznokcie.

Potem wciśnięto ją w bieliznę tak skąpą, że więcej odsłaniała, niż zakrywała, i pończochy tak cienkie, że ledwie było je widać. Na koniec delikatnie założono jej przez głowę granatową suknię z długimi rękawami i dekoltem w kształcie łódki, zbyt opiętą jak na jej gust. Po otrzymaniu dodatków w postaci butów na wysokich obcasach i wieczorowej torebki wyprowadzono ją z pokoju pozbawionego luster.

Laura zatrzymała się w drzwiach i odwróciła. Zespół kosmetyczek i stylistów patrzył na nią wyczekująco. Wiedziała, że musi coś powiedzieć; ci ludzie

godzinami pracowali nad jej wizerunkiem. Zasłużyli na kilka słów.

- *Mi dispiace*. Przepraszam.

Jedna z kosmetyczek powiedziała coś do drugiej po włosku, na co tamta się roześmiała. Laura poczuła, że się czerwieni.

Znowu to samo.

Omam nie uległa pokusie, żeby zerwać z siebie suknię i zażądać zwrotu własnej garderoby. Potem zamówiła taksówkę, pojechała na lotnisko i pierwszym samolotem wróciła do Anglii, do Wharton.

Nie zamierzała jednak uciekać. W końcu jedyną osobą, która ją dzisiaj zobaczy, będzie Allesandro di Vincenzo, a jego zdanie się nie liczy. Poza tym on już dawno dał jasno do zrozumienia, co o niej myśli. Widziała wstręt w jego oczach i pogodziła się z tym.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Allesandro popijał piwo w barze hotelu Montefiore położonego w modnej części Rzymu. Humor mu nie dopisywał. Wkrótce miała zacząć się jego droga przez mękę. Goście już gromadzili się w jednej z dużych sal bankietowych po drugiej stronie holu. On tymczasem czekał na swoją partnerkę. Na Laurę Stowe.

Dio, dlaczego spośród wszystkich kobiet na świecie to musi być właśnie ona?

Już jakiś czas temu wysłał po nią samochód, więc powinna zjawić się la-da chwila. Przez moment żałował, że nie miał odwagi odebrać jej osobiście. Wtedy wiedziałby na czym stoi, zamiast cierpieć katusze, oczekując najgorszego.

Wypił trochę piwa, próbując odepchnąć od siebie czarne myśli. I nagle zrozumiał, że nie może zrealizować swojego planu. Istniały granice, których po prostu nie wolno było przekraczać. Bez względu na to jak niesympatyczna i odpychająca była Laura Stowe, nie zasługiwała na szyderstwa i złośliwe docinki.

Nie mogę zrobić z niej obiektu kpin. Po prostu nie mogę.

Wiedział, że dziś wieczorem na celownik weźmie go nie tylko śmietanka towarzyska Rzymu, ale także prasa. Dziennikarze zlecą się jak pszczoły do miodu, żeby sfotografować go z tajemniczą wnuczką Tomasa Viale.

Istniał tylko jeden sposób, żeby oszczędzić dziewczynie wstydu. Allesandro wiedział, że Laura marzy o powrocie do Anglii. Korzystając z nieobecności Tomasa, zamierzał jej w tym pomóc. Nawet jeśli to mogło oznaczać dla niego koniec kariery.

Ściągnął usta. Wiedział, że podjął słuszną decyzję. W końcu życie nie

rozpieszczało tej dziewczyny. Dorastała ze świadomością, że ojciec nie chce jej znać, straciła matkę, a od śmierci dziadków sama musiała walczyć o byt. Allesandro doceniał, że pomimo trudnej sytuacji finansowej nie zaślepiło jej bogactwo Tomasa i nie próbowała uszczknąć nawet kawałeczka ogromnego tortu. Tym bardziej nie mógł uprzykrzyć jej i tak niełatwego życia.

Zdecydowanym ruchem odepchnął się od baru. Zamierzał zejść na dół, poczekać na samochód i zabrać Laurę gdzieś, gdzie nikt go nie rozpozna, z dala od paparazzich i plotkarzy tego miasta. Będzie ją ochraniał. A jutro z samego rana odwiezie ją na lotnisko.

Niespodziewanie jego uwagę przykuła kobieta w eleganckiej sukni wieczorowej, która właśnie weszła do baru. Stała odwrócona do niego tyłem, spoglądając w kierunku sal bankietowych. Na jej widok zapomniał o Laurze Stowe. Nie mógł oderwać od niej oczu.

A było na co popatrzeć! Nieznajoma miała doskonałe ciało w kształcie klepsydry, pełne piersi, które cudownie opinała jedwabna kreacja, doskonale zaokrąglone biodra i kusząco jędrne pośladki. Buty na wysokich obcasach podkreślały smukłość jej nóg, a ciemne włosy przerzucone przez jedno ramię dodawały jej powabu. *Bella figura!*

Przez kilka minut stał jak wryty, czekając, aż tajemnicza dama się odwróci. Chciał ujrzeć jej twarz. W końcu kobieta przechyliła głowę, ale nie spojrzała na niego. Był jednak pewien, że coś przyciągnęło jej uwagę. A może ktoś? Jeśli mężczyzna, Allesandro musiał się o tym przekonać, nawet jeśli w zaistniałych okolicznościach ta informacja była dla niego bezużyteczna.

Ruszył w jej stronę, ale przystanął po zaledwie kilku krokach. Jak tylko zrozumiał, w kogo wpatruje się kobieta, ze zdumienia zaparło mu dech.

Allesandro di Vincenzo patrzył na kobietę. Laura wpatrywała się w ich odbicia widoczne na ścianie z wypolerowanej stali. Od razu go rozpoznała.

Trudno było przegapić tak przystojnego mężczyznę. Musiała przyznać, że wyglądał olśniewająco w smokingu.

Ale on nawet nie zwrócił na nią uwagi. Patrzył na kobietę, która z kolei całkiem go ignorowała. Jednak jej obojętność nie zdziwiła Laury. Jej doskonała figura zdradzała, że mogła zdobyć niejednego mężczyznę.

Laura poczuła ucisk w żołądku. Allesandro wpatrywał się w nieznajomą z ogromnym zainteresowaniem. Jego twarz zdradzała wszystkie te emocje, które zawaładnęły nią, gdy ujrzała go nagiego na brzegu basenu.

Poruszyła się nerwowo i kątem oka dostrzegła, że kobieta, która przyciągnęła uwagę Allesandra, też wykonała ruch. Laura przechyliła więc głowę i spojrzała bezpośrednio na gładką taflę stali. I nagle zdała sobie sprawę, że ściany baru były ustawione pod takim kątem, że każda z nich odbijała także to, co widać było na pozostałych. Skonsternowana odwróciła głowę i rozejrzała się wokół siebie. Nie dostrzegła jednak żadnej kobiety. Poza sobą...

Wstrząśnięta napotkała spojrzenie Allesandra i skamieniała. A więc on też to zauważył!

Allesandro z kolei próbował przekonać sam siebie, że oczy płatają mu figle. Bo przecież to, na co patrzył, nie mogło być prawdziwe. Kobieta o boskim ciele i twarzy tak innej od tej, którą znał...

To niemożliwe.

Zrozumiał, że nie tylko on mierzy się z nowym obliczem Laury Stowe. Dziewczyna wpatrywała się osłupiała w swoje odbicie, jakby nie mogła uwierzyć, że to właśnie ona. Allesandro omal nie roześmiał się ponuro.

Podziwiając rysy, które przykuły uwagę wszystkich mężczyzn w barze, zastanawiał się, jak to możliwe, że pannica o marsowej minie, z krzaczastymi brwiami, włosami przypominającymi siano, w szkaradnym ubraniu i niezgrabnych buciorach przeszła taką metamorfozę. Wystarczyło zaledwie kilka

godzin, żeby sztab specjalistów od pielęgnacji urody stworzył kobietę o fantazyjnej fryzurze, z wysokimi kośćmi policzkowymi, wąskim nosem i niewiarygodnie pełnymi, szkarłatnymi ustami.

Powoli Allesandro ruszył w jej stronę, chociaż ona ani drgnęła. Nadal wpatrywała się we własne odbicie, jakby sądziła, że to tylko miraż, który lada chwila zniknie.

- Musisz się napić - powiedział. Po chwili dodał: - Podobnie jak ja.

Chwycił ją za łokieć, a ona zadrżała, jakby jego dotyk wywołał w niej kolejny wstrząs. Podała mu się, pozwoliła zaprowadzić na stół i usiadła. Wszystkie ruchy wykonywała mechanicznie, a jej twarz przypominała kamienną maskę.

- *Signor, signorina.*

Barman pochylił się w ich stronę. Jego wzrok powędrował ku kobiecie u boku Allesandra. Właściwie nie tylko on przyglądał się Laurze Stowe. Każdy mężczyzna w barze nie spuszczał jej z oczu.

- Brandy. Dwa razy - odparł zwięźle Allesandro.

Kieliszki pojawiły się niemal natychmiast. Allesandro popchnął jeden w stronę swojej partnerki.

- Napij się - polecił. - To postawi cię na nogi.

Nie patrzyła na niego. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w lustro za barem. Oczy miała szeroko otwarte, a usta delikatnie rozchylone, jakby brakowało jej powietrza. Najwyraźniej nadal nie mogła uwierzyć w to, co się wydarzyło.

- Pij - powtórzył. - Inaczej zemdlejesz.

Wcisnął kieliszek w jej dłoń, które nie były już podrapane i chropowate, ale gładkie i delikatne. Na koniuszkach palców połyskiwały długie paznokcie, równie doskonałe jak cała reszta.

Piękna Laura Stowe.

Ponownie zalała go fala niedowierzania. Czym prędzej uniósł kieliszek i wypił wszystko do dna. Z zadowoleniem powitał palenie w gardle; gdyby nie to, byłby skłonny uwierzyć, że to tylko sen.

Laura wypiała łyk brandy i się zakrztusiła. Alkohol ją otrzeźwił, przywrócił do rzeczywistości. Bardzo wolno odwróciła głowę i spojrzała na mężczyznę u swojego boku. Allesandro di Vincenzo patrzył na nią w taki sposób...

Ponownie uniosła kieliszek do ust. Nagle zakręciło się jej w głowie i zachwiała się lekko.

- Tylko mi teraz nie mdlej! - powiedział Allesandro, chwytając ją za ramiona. - Wstań. Zrób kilka kroków.

Posłusznie wykonała polecenie. Na szczęście świat przestał wirować. Czym prędzej wyswobodziła się z uścisku Allesandra, odsunęła się od niego i spojrzała mu w twarz niewidzącym wzrokiem.

- Możesz coś powiedzieć? - zapytał ostro.

Laura pokręciła głową. Nie mogła mówić. Nie mogła myśleć. Nie mogła się skoncentrować. Ponownie wspięła się na stół, a Allesandro zamówił dla niej wodę. Potem delikatnie dotknął jej ramienia i podał szklanę, nie odrywając od niej oczu.

Wypiła kilka łyków i znów spojrzała w lustro. Zobaczyła przed sobą cudowną parę. Przystojnego mężczyznę i piękną kobietę. Może uległa iluzji? Może to nie działa się naprawdę?

- Gotowa? - zapytał Allesandro, wyrывая ją z zamyślenia. - Jeśli już ci lepiej, powinniśmy wejść do środka.

- Do środka? - powtórzyła drżącym głosem.

Skinieniem głowy wskazał sale bankietowe po drugiej stronie holu.

- Po to tutaj przyszliśmy. Twój dziadek życzy sobie, żebyś spotykała się z ludźmi. - Gdy wymawiał te słowa, dotarło do niego, że naprawdę rozmawia z wnuczką Tomasa. - Lauro?

Na dźwięk swojego imienia zsunęła się ze stołka, a Allesandro w milczeniu podał jej torebkę. Chwyliła zawiniątko tak mocno, jakby mogło przywrócić jej siły. Gdy wychodzili, oczy wszystkich zebranych zwrócone były na nią.

Allesandro zrozumiał, że kobieta u jego boku wywoła tego wieczoru sensację.



ROZDZIAŁ ÓSMY

- Allesandro! Co za cudowne spotkanie! - Elegancka matrona grająca rolę gospodyni przyjęcia nadstawiła jeden delikatnie przypudrowany policzek, który mężczyzna pocałował.

- A kim jest twoja przyjaciółka? - zapytała Christa Bellini z promiennym uśmiechem.

- Przedstawiam ci Laurę Stowe - odparł Allesandro, zachowując oficjalny ton.

Oczy *signory* Bellini pojaśniały.

- Ach, Angielka - zwróciła się do Laury, przechodząc na zrozumiały dla niej język. - Tak mi miło, że mogę cię dzisiaj gościć. Dawno przyjechałaś do Rzymu?

Laura odzyskała głos. Lata nauk pobieranych od dziadków nie poszły na marne. Chociaż trzymali się na uboczu, nie zapomnieli wpoić jej zasad etykiety.

- To mój pierwszy wieczór - wydusiła z trudem.

- Naprawdę? A jak długo znasz Allesandra? - Kobieta nawet nie próbowała ukryć ciekawości, chociaż nie zapomniała o dobrych manierach.

- Od jakiegoś czasu - odparła.

Mówiła jak robot, ale nic nie mogła na to poradzić.

- Naszemu przystojnemu Allesandrowi to w zupełności wystarczy - rzuciła pogodnie *signora* Bellini, posyłając Allesandrowi wymowne spojrzenie. - Oczywiście Delia poleciała na Karaiby z Guidem Salvatore. Może jest trochę podstarzały, ale w końcu to wdowiec. Może właśnie rozgląda się za nową żoną. - Zaśmiała się, a Allesandro z ulgą przyjął, że ostatnią część przemówienia wygłosiła po włosku.

Poza tym ucieszył się, że Christa skupiła uwagę na nowo przybyłych gościach. Podał Laurze ramię i wprowadził ją w tłum. Nadal nie doszedł do siebie, nie funkcjonował tak, jak powinien. Ale dotarło do niego, co się właśnie wydarzyło.

Ponieważ nie przedstawił Laury jako wnuczki Tomasa, Christa Bellini nawet nie zorientowała się, że dziewczyna może mieć coś wspólnego z nazwiskiem Viale. A zatem jego plan wypalił.

Laura nie mogła się odezwać ani zareagować. Mogła tylko poruszać się do przodu u boku swojego towarzysza, który wyznaczał kierunek. Allesandro wziął dwa kieliszki z szampanem i podał jej jeden. Kelner minął ich z tacą pełną tartinek, ale Laura nie mogłaby teraz nic przełknąć. Różni ludzie odzywali się do niej - najpierw po włosku, później po angielsku - a ona tylko na nich patrzyła i kiwała głową. Od czasu do czasu popijała szampana.

Natomiast Allesandro mówił bez przerwy. Była mu za to wdzięczna, chociaż jednocześnie czuła się dziwnie, gdy wzbudzał w niej pozytywne emocje.

Jednak w pewnym momencie, przy drugim kieliszku pysznych bąbelków, wydarzyło się coś dziwnego. Poczowała się tak, jakby jakaś niezwykła moc przejęła nad nią kontrolę. Wówczas do Allesandra podszedł bardzo przystojny mężczyzna, mniej więcej w jego wieku. Odezwał się do niego po włosku, ale nim dokończył zdanie, napotkał spojrzenie Laury. I stało się tak, jakby świat rozpadł się na kawałki i powstał na nowo w całkiem innej formie.

Nieznajomy ujął jej dłoń i pocałował.

- Lauro - powiedział, nie odrywając od niej oczu - miło cię poznać.

Wymówił jej imię jak prawdziwy Włoch, mrużąc przy tym cicho, a ona dostrzegła w jego oczach coś, czego nigdy nie wyrażały oczy żadnego mężczyzny w jej obecności - prawdziwy ogień. Zabrakło jej tchu, a jej twarz roz-

świetlił szeroki uśmiech.

I wtedy rozległo się szorstkie zdanie po włosku. Nie padło jednak z ust tego mężczyzny. Wypowiedział je Allesandro. Nieznajomy natychmiast puścił jej rękę, a Laura poczuła się tak, jakby ją okradziono.

Mężczyźni wymienili spojrzenia, a potem Allesandro dodał coś jeszcze. Przystojny nieznajomy tylko wzruszył ramionami, ale uśmiech nie zniknął mu z ust. Potem skinął głową w stronę Laury, mruknął coś, czego nie zrozumiała, po czym się oddalił.

Z kolei Allesandro zacisnął palce na łokciu dziewczyny.

- Trzymaj się z dala od Luca Dinardiego. On zjada takie jak ty na śniadanie. - Głos Allesandra był szorstki, jakby zabarwiony złością.

Gdy spojrzała na niego, wyczytał z jej twarzy, że niczego nie zrozumiała. Ogarnęła go rozpacz. Czuł się tak, jakby wprowadził owieczkę w sam środek sfory wilków. Co gorsza, ta owieczka nawet nie miała pojęcia, jakim była łakomym kąskiem. Nawet Luc Dinardi zaryzykował, nie zważając na jego obecność. A ona nagrodziła go uśmiechem!

- Allesandro, czy przedstawiś mnie swojej pięknej towarzyszce?

Allesandro odwrócił głowę. Jego oczy pociemniały. Jeśli sądził, że Luc Dinardi stanowi zagrożenie, mężczyzna, który bez skrupowania mierzył Laurę wzrokiem, był jeszcze gorszy. Ernesto Arnoldi cieszył się złą sławą z wielu powodów. Do niedawna był nieodłącznym kompanem Stefana Viale. Połączyła ich miłość do motorówek i libertyńskich skłonności. Arnoldi często wyprawiał przyjęcia na swojej łodzi, a Stefano był na nich częstym gościem.

Chociaż należało zrobić wszystko, żeby uchronić takiego żółtodzioba jak Laura przed takim starym wyjadaczem jak Arnoldi, etykieta wymagała, by Allesandro przedstawił mu dziewczynę. Po krótkiej prezentacji mężczyzna przelotnie ścisnął dłoń Laury.

- Masz doskonały gust, Allesandro - mruknął, mrużąc oczy.

Na szczęście po tych słowach wmieszał się w tłum i zniknął im z oczu. Allesandro ponownie wziął Laurę pod rękę. Chociaż natychmiast zeszytywniała, nie zamierzał się odsunąć. W zaistniałych okolicznościach musiał zrobić wszystko co w jego mocy, żeby pokazać, że dziewczyna nie jest do wzięcia.

- Od niego też trzymaj się z daleka - ostrzegł ją. - Znał Stefana i miał na niego zły wpływ.

Laura ściągnęła usta.

- No proszę.

Allesandro zerknął na nią. Usłyszał w jej głosie znajomą zajadłość. Gdyby zamknął oczy, mógłby przysiąc, że to ta sama dziewczyna, którą poznał niedawno w Anglii. Jednak wzrok go nie mylił. Miał u boku piękną kobietę. A zatem nasuwał się jeden wniosek:

Laura Stowe miała dwa całkiem różne oblicza.

Nie mógł powstrzymać się, żeby nie spoglądać na jej cudowną twarz i zjawiskową figurę, która z niewyjaśnionych przyczyn wydawała mu się dziwnie znajoma. Próbował skojarzyć tę myśl z jakimś wspomnieniem z przeszłości. I nagle doznał olśnienia. To ciało - piersi, talia, biodra, ramiona, cudownie wyrzeźbione nogi...

Była przy mnie przez cały czas.

Oczywiście widział ją tamtego wieczoru na basenie. Wtedy myślał, że to jedna z zastępu pokojówek Tomasa. Gdyby nie nosiła tych bezkształtnych ubrań, z pewnością zorientowałby się wcześniej. Jednak jej kamuflaż całkiem go zdezorientował.

Nagle ogarnęła go pokusa, żeby dotknąć tej kobiety, przesunąć dłonie po jej krągłościach, przyciągnąć do siebie to boskie ciało.

Nie! To wnuczka Tomasa. To Laura Stowe. Nie mogę się do tego posu-

nać!

Poza tym nawet na niego nie patrzyła. Miała bardziej przytomny wyraz twarzy niż na początku przyjęcia. Najwyraźniej otrząsnęła się z szoku i powoli zaczynała akceptować rzeczywistość. Allesandro wiedział, kto jej w tym pomógł. Luc Dinardi. To on uświadomił jej, jak działa na mężczyzn.

Wyłowił Luca z tłumu gości. Jak zwykle uwodził kobietę, tym razem młodą żonę podstarzałego bankiera. Flirtował z nią bezwstydnie, mimo że jej mąż stał kilka metrów dalej. Allesandrem wstrząsnął gniew. Chociaż tłumaczył Laurze, żeby uważała na tego bawidamka, ona nie odrywała od niego oczu.

- Posłuchaj, Luc Dinardi nie jest mężczyzną, z którym chciałby widzieć cię twój dziadek - powiedział, powołując się na autorytet Tomasa w nadziei, że wyrzuci zamierzony efekt.

Jednak Laura gapiła się na Luca jak cieleń na malowane wrota, ignorując ostrzeżenia. Nadal znajdowała się pod wpływem tej cudownej, niewiarygodnej chwili, kiedy podszedł do niej Luc Jakiś tam.

Spodobałam mu się! Dostrzegłam to w jego oczach! Nie wymyśliłam sobie tego!

Nigdy nawet nie marzyła, że spotka ją coś podobnego. Ale wydarzył się cud. Czowała się tak, jakby stała się całkiem inną osobą, jakby otworzyły się przed nią magiczne drzwi, za którymi witał ją bajkowy świat.

Allesandro coś mówił. Choć dotarło do niej, że jest rozdrażniony, nie rozumiała ani słowa. Chciała go zignorować i ruszyć w stronę mężczyzny, który jako pierwszy spojrzał na nią pożądliwie. Nie musiała wykonywać jednak żadnych ruchów, bo jak tylko odszukała go wzrokiem, przeprosił Włoszkę w czerwonej sukni i podszedł do Laury.

- Czy nikt nie dba o to, żebyś miała pełny kieliszek? - mruknął, poświęcając jej całą uwagę.

- Luc... - W głosie Allesandra pobrzmiwało ostrzeżenie.

Drugi mężczyzna go zignorował. Uśmiechnął się natomiast do Laury.

- Zwiedziłaś już wieczne miasto? - zapytał, pieszcząc jej uszy włoskim akcentem.

- Nie miałam okazji - zdołała wydusić.

- W takim razie uczyn mi zaszczyt i pozwól mi zostać twoim przewodnikiem po wspaniałym Rzymie. Za dnia zapiera dech, ale nocą... jest magiczny! Oprowadzę cię nawet dziś.

Allesandro nie mógł tego dłużej tolerować.

- Posłuchaj - odezwał się uprzejmie po włosku - powtórzę to tylko raz. Idź polować gdzie indziej. Laura jest ze mną. Zrozumiałeś? - Potem wymienił ze szczegółami wszystkie tortury, którym go podda, jeśli tamten nie usłucha.

Luc spojrzał mu prosto w oczy, uśmiechając się szyderczo.

- Proszę, proszę, a zatem plotki o rzekomym połączeniu rodzin Viale i Vincenzo są fałszywe. A wnuczka Tomasa pozostanie dla nas tajemnicą. Rozumiem cię. Mając tak piękną kobietę jak Laura, po co miałbyś rozglądać się za innymi. - Ponownie przesunął wzrok po ciele dziewczyny.

Allesandro zacisnął zęby, choć wiedział, że sprawy rozgrywają się po jego myśli. Jak do tej pory Laura Stowe nie została powiązana z nazwiskiem Viale. Cudownie! W tej sytuacji nikt nie będzie oceniał jego postępowania, a już na pewno nikt nie zarzuci mu, że jest draniem, bo zdecydował się na ślub z brzydką kobietą, by zdobyć fotel prezesa.

Mimo to uznał, że najwyższy czas zabrać Laurę jak najdalej od Luca Dinardiego i pozostałych mężczyzn, którzy ostrzą sobie na nią zęby. Niestety, pora była nieodpowiednia. Rozmowy ucichły i gospodyni przyjęcia poprosiła wszystkich na środek. Jak tylko skupiła na sobie uwagę zebranych, wygłosiła mowę. Zniecierpliwiony Allesandro liczył minuty do chwili, gdy Christa Belli-

ni w końcu zamilkła i zapanował gwar. Dopiero wtedy zacisnął palce na łokciu Laury.

- Idziemy - rzucił szorstko.

Po drodze do drzwi zatrzymali się tylko raz, żeby podziękować gospodyni i obiecać spory datek. Jednak na zewnątrz Laura wyrwała się z jego uchwytu. Czowała się zdezorientowana i zagubiona.

- Co się dzieje? - zapytała ostro.

- Zgłodniałem - odparł Allesandro. - Na dachu budynku znajduje się restauracja.

Laura spojrzała na niego zdumiona.

- Zabierasz mnie na kolację?

Uniósł jedną brew.

- Masz z tym problem?

- Oczywiście! Nie chcę iść z tobą na kolację.

- Wolałabyś małe tête-à-tête z Lucem Dinardim? - rzucił szyderczo.

- Tak.

- Czyżby padło moje imię?

Allesandro odwrócił się gwałtownie. Luc Dinardi wyszedł z sali bankietowej w towarzystwie kilku młodych osób. Wśród nich znajdowała się bardzo ładna blondynka w krzykliwym stroju. Czym prędzej podeszła do Laury.

- Cześć! - zawołała po angielsku z ciepłym uśmiechem. - Nie miałam okazji cię poznać. Wychodzimy coś zjeść. Przyłączcie się. - Oplotła ręką ramię Laury. - Musisz mi powiedzieć, kto zaprojektował twoją suknię. Jest fantastyczna!

- Obawiam się, że nie mam pojęcia - odparła Laura. - Nic nie wiem o projektantach mody.

Inna dziewczyna zaśmiała się, jakby właśnie usłyszała dobry żart.

- Nazywam się Stephanie, a to Maria, Gianni, Pietro i Lizzetta. Luc powiedział, że już cię poznał. W końcu on zna wszystkie piękne kobiety. Podobnie jak Allesandro. Tak czy inaczej, musicie się do nas przyłączyć. Wybieramy się do świetnego miejsca, które was zachwyci, a potem zrobimy rundkę po klubach. Dobrze znasz Rzym?

- To moja pierwsza wizyta - przyznała Laura.

Stephanie wydała okrzyk zdumienia.

- Wszystko ci pokażemy. Trzymaj się z nami, a nie zginiesz. W porządku, idziemy! - zarządziła, pociągając za sobą Laurę.

- *Momento* - zagrzemiał Allesandro. - Zamierzaliśmy zjeść kolację na górze.

Stephanie tylko machnęła lekceważąco ręką.

- Och, Sandro, nie bądź taki sztywny. Laura nie chce jeść w tym nieciekawym miejscu. Idziemy!

Laura została porwana przez całą grupę nieznanych sobie ludzi. Nawet gdyby mogła ich powstrzymać, nie zrobiłaby tego. Pierwszy raz zaproszono ją do świata, do którego dawniej odmawiano jej wstępu. Poczuli się, jakby naprawdę do niego należała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kolejne godziny przypominały Laurze jazdę na karuzeli. Młodzi, bogaci, piękni Włosi przyjęli ją do swego grona i wspólnie odkrywali rozkosze wystawnego Rzymu. Pierwszy raz w życiu czuła się piękna. Piła, jadła i tańczyła. W każdym miejscu witały ich kolorowe światła i muzyka. Z radością poddawała się ich czarowi.

Myślała, że to nie dzieje się naprawdę. Wydawało się jej, że to tylko sen. Ale dopóki trwał, nie zamierzała się niczym przejmować. Rozkoszowała się podziwem wzierającym z oczu mężczyzn. Posyłali jej promienne uśmiechy. Tańczyli z nią. A szampan ją odurzał.

Luc Dinardi, choć bezwstydnie flirtował ze Stephanie, od czasu do czasu rzucał spojrzenie w stronę Laury. A ona nie uciekała wzrokiem. Dobrze wiedziała, z jakim mężczyzną ma do czynienia, ale to jej nie zniechęcało. Jednak amant nie podszedł do niej. Coś go powstrzymało.

Laura spojrzała na Allesandra di Vincenzo, niczym ciemna chmura przysłaniającego słońce, w którego promieniach się pławiła. Z każdą chwilą narastał w niej coraz większy bunt. Tego człowieka nie dało się zadowolić. Nie akceptował jej, gdy wyglądała jak strach na wróble, ani teraz. Dlatego umyślnie go ignorowała. Nie spojrzała na niego, gdy Luc Dinardi w końcu poprosił ją do tańca.

Właśnie zaczął się szybki kawałek, więc Laura poddała się rytmowi, podobnie jak pozostali ludzie na parkiecie. Światła stroboskopowe błyskały, a głośne basy kierowały jej ciałem. Nagle z głośników popłynęła wolna piosenka i nastrój uległ zmianie. Luc Dinardi przysunął się do niej, objął ją w pasie, przyciągnął do siebie i mruknął coś niezrozumiałego, patrząc jej prosto w oczy. Cofnął się jednak niespodziewanie, jakby ciągnęły go niewidzialne ręce.

- Moja kolej - oświadczył Allesandro, który wyłonił się zza jego pleców.

Oparł ręce na biodrach Laury i przysunął ją do siebie. Zaparło jej dech. Gdy wolno położyła dłonie na jego ramionach, ich oczy się spotkały. Zaczął z nią tańczyć, poruszając nią niczym bezwolną marionetką. Nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy.

Krew szybciej krążyła jej w żyłach. Czowała ciepło jego rąk przez suknię. Musnęła palcami delikatny materiał smokingu. Głos piosenkarza rozbrzmiewał jej w głowie, rozbudzając zmysły.

W pewnym momencie Allesandro sprowadził ją z parkietu, ale nie ruszył z nią w stronę stolika.

- Na nas już czas. Zrobiło się późno, a ja muszę iść jutro do pracy.

- W takim razie dobranoc. Ja zostaję - rzuciła wyzywająco.

- Luc Dinardi ma plany wobec ciebie. Trzyma się na dystans tylko ze względu na mnie. Ale i tak spróbował już szczęścia, zaciągając cię na parkiet.

Laura ściągnęła brwi.

- Jest ze Stephanie.

Allesandro ruszył z nią do wyjścia.

- To prawda, że kiedyś byli parą. Ale teraz spotykają się tylko wtedy, kiedy im pasuje, tak jak dziś. Tak czy inaczej, Stephanie nie pokrzyżowałyby mu planów. Uwierz mi.

Otworzył drzwi i wyszli z klubu. Laura zadrżała pod wpływem chłodnego podmuchu. Rozejrzała się, ale nie miała pojęcia, gdzie się znajdują.

- Moja torebka! - wykrzyknęła, przypominając sobie, że zostawiła ją na stoliku.

Bez słowa Allesandro wyjął małe zawiniątko z kieszeni i podał jej. Następnie zdjął marynarkę i zarzucił jej na ramiona.

- Dziękuję. Nie zmarzniesz? - zapytała.

- Nic mi nie będzie. Poradzisz sobie na tych obcasach? Musimy złapać taksówkę, ale tutaj nie mamy na nią szans.

Ruszył wąską uliczką. Laura podreptała za nim. W jednej ręce ścisnęła torebkę, a drugą przytrzymała marynarkę. Otaczające ich majestatyczne budynki były przeważnie wiekowe i wysokie. Jednak dopiero gdy skręcili za róg, wydała okrzyk zachwytu.

- Fontanna di Trevi! Proszę, czy mogę ją zobaczyć?

Allesandro zerknął na jej rozpromienioną twarz. Ponownie ogarnęło go zdumienie. Podczas pobytu w restauracji i zabawy w klubie miał okazję poznać całkiem inną osobę. I nie chodziło wyłącznie o wygląd. Postawa Laury także uległa transformacji. Uśmiechała się, paplała jak najęta, tańczyła i flirtowała.

Jego oczy pociemniały na wspomnienie tych chwil, gdy uwodziła Luca Dinardiego. Gdyby nie zainterweniował i nie wyrwał jej ze szponów tego rozpustnika, skutki mogłyby być opłakane. Jednak taniec z nią okazał się błędem. Tuląc ją w ramionach, poczuł, że pragnie więcej. Ale Laura znajdowała się poza jego zasięgiem. Najrozsądniej było więc wymazać to wspomnienie z pamięci.

- Jeśli sobie życzysz. Ale ostrzegam, że jest mocno przereklamowana - odezwał się po namyśle. - Wielu turystów twierdzi, że jest znacznie mniejsza, niż sobie wyobrażali.

Laurze wcale to nie przeszkadzało. Ruszyła w kierunku fontanny tak szybko, jak tylko mogła w pantoflach na wysokich obcasach i opiętej, długiej sukni, ciągnąc za sobą Allesandra. Jak tylko wkroczyła na mały plac, jej uwagę przyciągnęła wspaniała rzeźbiona ściana i woda wpadająca do zdobionego basenu pełnego świateł. Nawet o tak późnej porze tłoczyło się tam mnóstwo ludzi. Nie powstrzymało to jednak Laury przed podziwianiem barokowego splendoru osławionego zabytku. Przystanąła z otwartymi ustami.

- Jest fantastyczna! - wyszeptała, odwracając się od swojego towarzysza, żeby mieć lepszy widok. - Nic o niej nie wiem, oczywiście poza tym, że trzeba wrzucić do niej monetę.

- Stojąc do niej tyłem - dodał Allesandro. Wsunął rękę do kieszeni spodni i wyciągnął garść drobnych. - Trzymaj - powiedział, wciskając jej w dłoń monetę o nominalne jednego euro.

Laura się odwróciła.

- Czy nikt za mną nie stoi? - zapytała.

- Nie.

Rzuciła monetę przez ramię.

- Trafiłam?

- Oczywiście. Oto ona - poinformował Allesandro, wskazując jeden z połyskujących krążków na dnie fontanny.

- Co z nimi robią?

- Pewnie przekazują całość na cele dobroczynne - wyjaśnił, po czym się rozejrzał. - Bóg jeden wie, kiedy byłem tu po raz ostatni.

- Przepraszam - rzuciła pośpiesznie. - Pewnie wcale nie masz na to ochoty.

Spojrzał na nią i dostrzegł napięcie wyostrające jej rysy. Nagle upodobniła się do Laury Stowe, którą znał. Wrogo nastawionej. Drażliwej. Naburmużonej.

Wzruszył ramionami.

- To tradycja. Podobnie jak jedzenie lodów po wizycie w tym miejscu.

Skinął głową w stronę jasno oświetlonej lodziarni na odległym krańcu placu. Ruszyli w tamtą stronę i zajęli miejsce w kolejce. Gdy nadeszła ich kolej, Laura spojrzała na różnokolorowe pyszności.

- Kusi mnie melonowy smak. Ale jedna kulka wystarczy! - powiedziała

niespokojnie, spoglądając na postawnego mężczyznę za ladą.

Jak tylko dostała swoją, i tak hojną porcję, Allesandro wybrał lody o smaku kawowym.

Kiedy wychodzili, Laura uważnie przyglądała się mrożonym delicjom. Nie chciała poplamzić sukni. Kątem oka dostrzegła, że Allesandro bez reszty oddał się konsumpcji. Ramię w ramię w milczeniu przemierzali boczną uliczkę, omijając gwarny plac.

Jem lody z Allesandrem di Vincenzo, który nigdy przedtem nie był dla mnie miły, pomyślała, zmagając się z poczuciem nierzeczywistości.

- Chcesz zobaczyć Schody Hiszpańskie?

Spojrzała na niego podejrzliwie, bo nie spodziewała się po nim takiego miłego gestu.

- Powiedziałeś, że musisz jutro wcześniej wstać.

Ponownie wzruszył ramionami.

- Zależało mi, żeby jak najprędzej wyjść z klubu. Tak czy inaczej, powiedziałaś, że chciałabyś zobaczyć Rzym nocą.

W rzeczywistości nie wyraziła takiego życzenia, to Luc Dinardi wspominał o wycieczce po mieście. Jednak musiała przyznać, że jego propozycja wydawała się kusząca, tym bardziej że Laura nie zamierzała pozwolić, żeby ta noc szybko się skończyła.

- Pójdziemy na piechotę? - zapytała, nie ukrywając zadowolenia.

Potrząsnął głową.

- To za daleko. Musimy wziąć taksówkę.

Po uporaniu się z lodami wezwał taryfę i otworzył drzwi, żeby wpuścić Laurę do środka. Gdy zajął miejsce u jej boku, wewnątrz samochodu nagle wydało się znacznie mniejsze. Instynktownie dziewczyna przylgnęła do drzwi, zwiększając odległość między nimi.

Na miejscu okazało się, że Schody Hiszpańskie są równie zatłoczone, jak plac wokół fontanny di Trevi. Laura spojrzała na kościół z bliźniaczymi wieżami i obelisk widniejące na szczycie stopni, gdy tymczasem Allesandro płacił za kurs.

- Keats zmarł w jednym z tych domów - odezwała się. - Wiem tylko tyle.

- W tym. - Wskazał mały elegancki budynek na prawo od schodów. -

Mieści się w nim muzeum.

- Dlaczego nazwali je „hiszpańskimi”? - zapytała, zaczynając wspinaczkę. Musiała unieść brzeg sukni, żeby jej nie przydeptać. - I dlaczego ta fontanna na dole ma taki dziwny kształt?

Allesandro odszukał niezbędne informacje w zakamarkach pamięci.

- Dawniej znajdowała się tutaj ambasada Hiszpanii. A kształt fontanna zawdzięcza łodzi, którą w szesnastym wieku wyrzucił na brzeg Tyber.

- Ile jest stopni?

Roześmiał się. Dźwięk, który wydostał się z jego gardła, całkiem ją zaskoczył. Zdumiona Laura zerknęła na niego. Uniesione koniuszki ust nadały mu niezwykle pociągający wygląd. Z trudem oderwała od niego wzrok i spojrzała pod nogi. Nie powinna myśleć o nim w ten sposób.

- Nie mam pojęcia - odparł. - Zdecydowanie więcej podczas wchodzenia niż przy schodzeniu.

Tym razem to ona się roześmiała.

- A ten kościół?

- To Trinita dei Monti. Niestety, nie powiem ci nic więcej. Będziesz musiała zajrzeć do przewodnika.

Laura przystanęła w połowie drogi i się odwróciła. U jej stóp rozciągał się rozświetlony Rzym. W połowie jestem Włoszką, pomyślała. Należę do tego miejsca tak samo jak do Wharton. Niestety, czuła się raczej jak turystka. Zbyt

słaba więź łączyła ją z tym krajem.

Nagle przeszył ją dreszcz.

- Zimno ci? - Objął ją ramieniem, a ona automatycznie zamarła.

Natychmiast cofnął rękę.

- Jeśli jesteś gotowa, powinniśmy już iść - rzucił szorstko.

W milczeniu ruszyła na dół. Nie odzywała się także podczas jazdy tak-sówką. Wpatrywała się w swoje dłonie spoczywające na podołku. Wydawały jej się obce, jakby należały do innej kobiety. Przypomniała sobie, jak wyglądały wcześniej - zaniedbane, szorstkie, pokryte odciskami. Na moment znów stała się Kopciuszkiem w nędznej sukience.

Czar prysł. Magiczna noc dobiegła końca.

Auto zatrzymało się pod hotelem, z którego zaledwie kilka godzin temu wychodziła w stanie radosnego uniesienia. Teraz czuła się przybita i wycieńczona. Na sztywnych nogach ruszyła przez hol. Allesandro nadal jej towarzyszył. Prawdopodobnie chciał tylko dopilnować, żeby odebrała klucz z recepcji, a tak na prawdę marzył o ucieczce. Może czekała na niego jakaś kobieta.

Może zamierzał spotkać się z kimś, kto przykuł jego uwagę właśnie tego wieczoru.

I nagle coś do niej dotarło.

Ja przykułam jego uwagę! Gdy weszłam do baru, patrzył na mnie jak za-hipnotyzowany. Uznał, że jestem na tyle piękna, żeby...

Laura omal się nie przewróciła. Na szczęście odzyskała równowagę i ruszyła dalej. Jednak wspomnienie powitania, jakie zgotował jej Allesandro, nadal było żywe w jej pamięci. Aż do tej pory starała się ignorować fakt, że dostrzegła w jego oczach prawdziwy zachwyt i pożądanie.

Podobnie patrzył na nią Luc Dinardi. Ale on był nieszkodliwy. Jego zainteresowanie jej schlebiało, fascynowało ją, ale nie wprawiało jej ciała w stan

podniecenia. Flirtując z nim, czuła się bezpiecznie. A Allesandro di Vincenzo kojarzył się jej wyłącznie z niebezpieczeństwem.

- Pani klucz, *signorina*.

Recepcjonistka podała jej plastikową kartę.

Laura wzięła ją niepewnie. Nigdy w życiu nie widziała takiego klucza, bo też nigdy nie nocowała w hotelu o takim standardzie.

- Musisz przeciągnąć ją przez czytnik przy drzwiach - wyjaśnił Allesandro. - Pokażę ci.

Energicznie ruszył do windy. Laura podążyła za nim posłusznie. Przyjrzała się jego szerokim ramionom i zauważyła, że jest spięty. Jak tylko zamknęły się za nimi drzwi, zaczął bębnić palcami o metalową ścianę kabiny. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

Mężczyzna, który wręczył jej monetę przy fontannie di Trevi i wspinał się z nią po Schodach Hiszpańskich, zniknął. Wrócił Allesandro di Vincenzo, który nie lubił Laury Stowe. To zrozumiałe. W końcu miał ją niańczyć, a nie z nią romansować.

Ponownie spojrzała na swoje odbicie w metalowym wnętrzu windy. Nadal wyglądała cudownie. I tak samo się czuła. Dawniej unikała luster, a teraz nie mogła oderwać oczu od kobiety w granatowej sukni, która stała naprzeciwko niej.

Nagle poczuła jednak, że nie tylko ona się jej przygląda. Napotkała wzrok Allesandra. I wszystko zamarło. Nie było żadnego ruchu, żadnego dźwięku. Poczowała skurcz żołądka. Biała koszula opinała jego szczupły tors, a kruczoczarne włosy okalały doskonale wyrzeźbioną twarz. Wyglądał bardzo męsko, zmysłowo i potężnie. Gdy otworzyły się drzwi, wzdrygnęła się lekko. Niewiele myśląc, wyskoczyła z windy.

- Lauro! - zagrzemiał męski głos. - Twój pokój znajduje się na drugim

końcu korytarza.

Zrobiła wdech, zebrała się w sobie i ruszyła w kierunku, który wskazał. Po chwili oboje stanęli przed drzwiami. Serce Laury забиło mocniej. Allesandro wsunął kartę w zamek elektroniczny i gdy tylko zapaliło się zielone światło, popchnął drzwi.

Wszedł do środka pewnym krokiem. Jak tylko wsunął klucz do czytnika, zaświeciły się lampy przy łóżku, zalewając pokój łagodnym światłem.

Allesandro spojrzał na nią.

- Zanim pójdę - powiedział surowo - muszę się upewnić, że się rozumiemy. - Laura stała bez ruchu, gdy świdrował ją wzrokiem. - Trzymaj się z daleka od Luca Dinardiego. Rozumiesz? Nie potrafisz radzić sobie z takimi mężczyznami jak on.

Jego słowa przypominały rozkaz, dlatego rozwścieczyły Laurę. Nerwy miała napięte jak postronki. Nie zamierzała się hamować.

- Nie mów mi, co mam robić!

Ciemne oczy błysnęły, jakby przecięła je błyskawica.

- *Dio*, jesteś chodzącą bombą zegarową. Dostarczyłabyś Lucowi niezłej rozrywki.

- Poradzę sobie z nim! - Krew w niej zawrzała.

- Nie radzisz sobie nawet z samą sobą! Mam ci to udowodnić? Naprawdę tego chcesz?

Wyciągnął rękę i objął ją w pasie. Poczowała się tak, jakby ścisnęła ją stalowa obręcz.

- Puszczaj!

- Chcesz tego? - Jego głos uległ zmianie, stał się niski i niepokojący.

Powietrze zgęstniało, a ziemia przestała się obracać. Nie odrywając od niej oczu, Allesandro zrzucił marynarkę na podłogę. Powiedział coś po włosku,

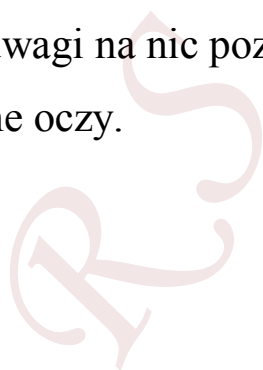
a potem delikatnie musnął palcami jej plecy. Pod wpływem tej pieszczoty Laura rozchyliła usta.

Allesandro ją uwięził. Czuła jego oddech na policzku. Zapach jego wody po goleniu drażnił jej nozdrza. Każde zakończenie nerwowe w jej ciele wy-czuwało jego obecność i domagało się jego bliskości.

Bardzo wolno, jakby na akord, uniosła ręce i przycisnęła dłonie do jego klatki piersiowej. Rozczapierzyła palce, odkrywając gładkość twardych jak skała mięśni, rozkoszując się ciepłem jego ciała. Gwałtownie nabrała powietrza i poczuła ogień trawiący jej wnętrzności. Nigdy wcześniej nie doświadczyła nic podobnego.

Allesandro ponownie odezwał się po włosku. Nie zrozumiała go, ale się tym nie przejęła. Nie zwracała uwagi na nic poza tym nowym uczuciem, które rozpalały w niej te piękne, czarne oczy.

I nagle ją pocałował.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jej usta były jedwabście miękkie. Nie przeszkadzało mu nawet, że Laura nie umie się całować. Mógł ją wszystkiego nauczyć. Czekał na tę chwilę cały wieczór. Bo choć początkowo próbował zapanować nad pożądaniem i tłumaczył sobie, że nie może uwieść wnuczki Tomasa, wszystkie jego wysiłki spełzły na niczym. Nie pomogły nawet próby przywołania wspomnienia upartej, krnąbrnej i zbuntowanej Laury Stowe, bo to już nie była ona.

Jej miejsce zajęła roześmiana, gadatliwa, pociągająca dziewczyna, którą chciał zatrzymać dla siebie. Właśnie dlatego zabrał ją na wycieczkę po mieście, dlatego zaproponował lody i wspinaczkę po Schodach Hiszpańskich. Musiał przyznać, że czas spędzony w jej towarzystwie okazał się niezwykle przyjemny. Jeszcze bardziej zaskoczyła go jednak siła pożądania, które ogarnęło go, gdy spojrzała na niego w windzie. Po prostu nie mógł się jej oprzeć. Był zgubiony.

Znów ją pocałował. Przypominała mu Wenus, dopiero co wynurzoną z morskiej piany, nietkniętą, czekającą, aż ktoś rozbudzi w niej pożądanie. A on zamierzał wprowadzić ją w świat rozkoszy.

Bardzo wolno pieścił jej usta, które nadal pozostawały zamknięte. Objął ją mocniej, przyciskając dłonie do jej pleców. Jej wargi zadrżały i rozchyliły się delikatnie, więc wsunął między nie język.

Ta kobieta tak bardzo różniła się od jego byłych kochanek. Brakowało jej doświadczenia, umiejętności i wyrafinowania w sztuce miłosnej. Mimo to zdumiewała go i zachwycała. Przy niej czuł się zupełnie inaczej. I nie miało to nic wspólnego z pożądaniem, które nieustająco rozpalało jego trzewia, ale z nieznanym mu dotąd uczuciem.

Z każdym kolejnym pocałunkiem pozwalał sobie na więcej. A ona powo-

li zaczęła odpowiadać na jego pieszczoty. Allesandra ogarnęła ekscytacja. Pragnął zdobyć więcej tego, co się w niej tliło. Nie odrywając od niej ust, przesunął rękę w górę i wsunął dłoń za dekolt jej sukni.

Laura spojrzała na niego z wahaniem i obawą. Odsunął się więc od niej, żeby ją uspokoić. Mruknął kilka łagodnych słów i pocałował ją w czoło. Jej twarz rozpromieniła się niemal natychmiast. Uniosła ręce, rozpięła klamrę spinającą włosy, po czym spojrzała na niego zapraszająco.

Allesandro urzeczony patrzył, jak burza włosów opada na jej delikatne ramiona. Przez moment podziwiał jej urodę. A gdy nie mógł się już dłużej hamować, zaczął się rozbierać.

Laura obserwowała, jak Allesandro zdejmuje kolejne rzeczy. Na pierwszy ogień poszła muszka. Potem rozpiął guziki koszuli, metodycznie jeden po drugim, odsłaniając umięśniony, ciemny tors.

Nie mogła oderwać od niego oczu. Właściwie nie mogła uwierzyć, że stoi przed nią półnagi mężczyzna. Czuła się tak, jakby wszystkie jej fantazje nagle się urzeczywistniły. Zadrzała pod wpływem nieokiełznanego pożądania. Wiedziała, że on także jej pragnie.

Nagle do rzeczywistości przywołał ją dźwięk materiału opadającego na ziemię. Spojrzała na niego. Był nagi i pobudzony. Doskonały.

Wyciągnęła rękę, a on ruszył ku niej.

Allesandro delikatnie zsunął materiał z jej ramion. Zbyt długo je przed nim ukrywała. Jednak zanim posunął się dalej, zaprowadził ją do łóżka i popchnął delikatnie. Przez chwilę leżała nieruchomo, wpatrując się w niego. Jej oczy płonęły dziko.

Celebrując każdą chwilę, zsunął z niej elegancką kreację. Nie spieszył się jednak. Centymetr po centymetrze odsłaniał jej ciało, podziwiając każdą najmniejszą część. Musnął palcami zagłębienie na jej szyi, nim pochylił głowę i

chwycił zębami jeden ze sterczących sutków. Przez kilka minut pieścił ustami raz jedną, raz drugą jędrną pierś, głaszcząc jej gładkie ramiona.

Gdy spojrzał na jej twarz, ujrzał prawdziwą rozkosz. Przesunął rękę po jej rozpalonym ciele. Uważnie przyjrzał się różowym sutkom, płaskiemu brzuchowi, rozkosznie zaokrąglonym biodrom, na których opierał się cienki pasek atlasu. Jeśli nie liczyć pończoch, tylko ten skrawek materiału dzielił go od bram raju.

Wsunął palec pod cienkie majteczki, umyślnie patrząc jej głęboko w oczy. Laura ponownie zadrżała. Allesandro podparł się na łokciu, po czym ponownie pocałował ją w usta. Tym razem bez wahania rozchyliła wargi. Jego serce zabiło mocniej i jednym ruchem pozbył się delikatnego atlasu.

Potem bardzo czule zsunął pończochy z nóg kochanki i wsunął rękę między jej nogi. Wtedy jej pocałunki się zmieniły. Stały się bardziej namiętne, naglące.

Jej oddech przyśpieszył, a palce wbiły się w narzutę, gdy wprawnymi ruchami sprawiał jej rozkosz. Głowę odchyliła do tyłu, a z jej ust wyrwał się cichy jęk, gdy ekstaza wstrząsnęła jej ciałem.

Allesandro przyciągnął ją do siebie i przytulił. Czule pogłaskał ją po włosach. Dziewczyna przylgnęła do niego, oplatając rękami jego ramiona. Jeszcze przez moment jej ciałem wstrząsały dreszcze.

Dopiero gdy osunęła się bezwładnie, położył ją na plecach na łóżku i pocałował czule. Spojrzała na niego, jakby chciała coś powiedzieć. Żadne słowa nie wydostały się jednak z jej gardła. Pocałował ją więc kolejny raz i odsunął się od niej.

- *Momento.*

Z trudem panując nad sobą, podszedł do leżącej przy drzwiach marynarki, podniósł ją z podłogi i wsunął rękę do kieszeni. W portfelu znalazł to, czego

szukał. Jak tylko rozerwał zębami srebrne opakowanie, wrócił do łóżka.

Laura przyglądała mu się zdumiona.

- Allesandro - wyszeptała z niedowierzaniem.

Zamknął jej usta pocałunkiem, a potem znalazł się nad nią. Wyciągnęła ku niemu ramiona, a potem poczuła ciężar jego ciała. Pragnęła go. Pragnęła, żeby uczynił z niej kobietę. Rozsunęła nogi, a ręce przycisnęła do jego pleców, dając mu do zrozumienia, że nie musi dłużej zwlekać.

Jednak on tylko na nią patrzył. Chociaż pieściła go, głaskała i zachęcała, nie wykonał żadnego ruchu. Dopiero po pewnym czasie pochylił się wolno i zaczął ją całować. Każdy dotyk jego ust był zmysłowy i namiętny.

Po chwili jednak Allesandro stracił nad sobą kontrolę. Poczynając sobie coraz śmielej, dawał upust pierwotnym instynktom, które targały jego ciałem. Wszedł w nią, uważając, by nie sprawić jej bólu. Laura krzyknęła. Potem próbowała go odepchnąć, ale on chwycił ją za nadgarstki i spojrzał na nią.

- To zaraz minie. Daj mi chwilę. - Gdy zauważył, że panika zniknęła z jej oczu, pocałował ją delikatnie. - Wszystko będzie dobrze - zapewnił zachrypniętym głosem.

Bardzo wolno zaczął się poruszać, obserwując przy tym jej reakcję.

Zamknęła oczy, żeby ukryć przed nim lęk. Jednak z zadowoleniem stwierdziła, że ból powoli słabnie, a jej ciało się zmienia. Poznała smak prawdziwej namiętności. Rozkoszowała się dotykiem Allesandra. A każdy jego ruch obiecywał spełnienie.

Chociaż nie wiedziała, czego się spodziewać, Laura przeczuwała, że ten mężczyzna zabierze ją do raju. Nie liczyło się już nic prócz ich ciał. Rozkosz ścisnęła ją za gardło, a erotyczne napięcie narastało z każdą sekundą.

I gdy pomyślała, że dłużej tego nie zniesienie, fala ciepła rozlała się po całym jej ciele, docierając do każdego zakamarka. Jęknęła głośno, gdy ich ciała

stopiły się w jedno. A potem on przycisnął ją do łóżka, napierając całym ciężarem.

Trzymała go w ramionach, wyczerpana i szczęśliwa.

Allesandro wtulił twarz w jej ramię, a ona pogłaskała go po włosach. Powieki zaczęły jej ciężać, zapadła w sen.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy otworzyła oczy, powitała ją ciemność. Odwróciła głowę i przez chwilę próbowała wyłonić z mroku choćby niewyraźny kontur męskiej sylwetki. Ale Allesandra przy niej nie było.

Laura nie mogła dojść do ładu z własnymi uczuciami. Było ich tak dużo - zdumienie, niedowierzanie, zachwyt. W zamyśleniu przesunęła rękami po ciele, jakby mogła wyczuć zmiany, które w nim zaszły. Ale choć czuła się spełniona, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że to nie powinno było się wydarzyć. Ponownie zamknęła oczy i wyobraziła sobie ciało Allesandra.

On się ze mną kochał!

Wątpliwości przyćmiła prawdziwa rozkosz.

Nigdy tego nie zapomnę.

Wszystko, co przeżyła tej nocy, wydawało się nierealne, magiczne. Jej usta rozciągnęły się w błogim uśmiechu. Dryfując po morzu szczęścia, odpłynęła do krainy snów.

Obudził ją dopiero natarczywy dzwonek telefonu. Półprzytomna sięgnęła po słuchawkę.

- Halo?

- Lauro! Cześć, mówi Stephanie. Może wybierzemy się razem na lunch?

Laura zamrugwała.

- No nie wiem...

Zamilkła, gdy brutalna rzeczywistość chwyciła ją mocno za rękę. Przypomniała sobie, że bal się skończył. Kareta zamieniła się w dynię, a ona na powrót wcieliła się w postać Kopciuszka.

- Nie daj się prosić. Nie mogę się doczekać, żeby zabrać cię na zakupy. Znam odjazdowe butiki, których nigdy sama nie znajdziesz. Wpadnę po ciebie

o pierwszej. Muszę lecieć. *Ciao!*

Rozłączyła się, zanim Laura zdążyła cokolwiek powiedzieć. Wolno odłożyła słuchawkę i jeszcze wolniej wstała z łóżka, po czym ruszyła do łazienki. Nabrała powietrza i stanęła przed lustrem. Wiedziała, że powita ją przykry widok. Wiedziała, że czar prysł.

Jednak gdy spojrzała na swoje odbicie, z jej ust wyrwał się stłumiony okrzyk. Patrzyła na kobietę o bujnych kształtach, lśniących włosach i wyrazistej twarzy, pięknej pomimo braku makijażu.

To nie był sen.

Ostrożnie odgarnęła z twarzy niesforne kosmyki i uśmiechnęła się radośnie.

Allesandro nie zmrużył oka, a teraz szykował się do pracy, chociaż wiedział, że powinien udać się w całkiem inne miejsce. Ale zwyczajnie stchórzył. Nie zachował się tak, jak powinien, i to nie dawało mu spokoju. Gardził sobą i czuł się winny. Najchętniej cofnąłby czas.

Jak mogłem uwieść Laurę Stowe?

Całkiem stracił głowę. Poddał się chwili, nie myśląc o konsekwencjach. Posiadł ją, bo tego chciał. Pragnął zaspokoić apetyt na seks, a ona była pod ręką. Była tym łatwiejszym celem, że pierwszy raz poczuła się atrakcyjna. Nie musiał się specjalnie starać, żeby rozbudzić w niej pożądanie.

Przez cały wieczór bronił jej przed rozbuchanymi samcami, a potem sam wykorzystał sytuację. Właściwie zachował się gorzej od Luca Dinardiego. Tamten nie wiedział, że Laura nawet nie przypuszcza, jak rozbudza mężczyzn. Allesandro miał tę wiedzę, a mimo to nie wykorzystał jej w słusznej sprawie. Zachował się egoistycznie, bezwzględnie wykorzystując bezbronną kobietę. Nic go nie tłumaczyło.

Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach, gdy dotarło do niego, że musiał przeprosić, wytłumaczyć... zrobić cokolwiek, co pozwoli mu pozbyć się części wyrzutów sumienia. A czuł się naprawdę paskudnie. W końcu okazał się gorszym draniem od Stefana.

W ponurym nastroju udał się do hotelu, w którym zostawił dziewczynę całkiem samą. Jak tylko wszedł do przestronnego holu, ujrzał ją. Błyskawicznie wyłonił ją z tłumu, jakby odbierał jakieś tajemnicze fale, które ona wyczuwała.

Wyglądała równie cudownie jak poprzedniego wieczoru, chociaż zdawała się na mniej elegancki strój. Była ubrana w zielono-żółtą sukienkę i krótką kurtkę w nieco ciemniejszym odcieniu. Jej włosy przytrzymywały okulary przeciwsłoneczne, które zatknęła na czubku głowy. Wyglądała modnie i ponętnie.

Niestety nie była sama. Luc Dinardi stał obok niej, zdecydowanie za blisko, ściskając głowę.

przypadłoby im do gustu.

- Och.

Nie dodała nic więcej. Posłusznie zajęła miejsce na tylnej kanapie w samochodzie i jak zahipnotyzowana wpatrywała się w niego. Wiedziała, że dobrze wygląda. Powiedziało jej o tym jego spojrzenie.

Przed wyjściem znalazła w pokoju, obok swojej starej walizki, którą przywiozła z Anglii, elegancką, zapewne drogą torbę pełną wspaniałych ubrań. Każda kreacja pochodziła z kolekcji najlepszych projektantów. Oglądała je poruszona. Później zajrzała do ogromnego kufra wypchanego po brzegi kremami i kosmetykami. Dość długo eksperymentowała, doskonaląc swoje umiejętności w zakresie pielęgnacji i upiększania. I najwyraźniej się opłaciło.

- To jak magia, prawda? - odezwała się do Allesandra rozmarzonym głosem.

Wolno skinął głową.

- Zeszłej nocy... - zaczął ostrożnie.

Laura pochyliła się w jego stronę, ujęła jego podbródek w dłoń i pocałowała go delikatnie. Potem wymówiła jedno słowo, które rozwiało wszystkie jego wątpliwości:

- Dziękuję.

Zjedli lunch w restauracji nad brzegiem Tybru.

Roilo się w niej od turystów, ale Laurze to nie przeszkadzało. Ze smakiem spałaszowała dużą porcję spaghetti z sosem pomidorowym i popiła je winem stołowym.

Allesandro cieszył się, że w pobliżu nie ma nikogo znajomego. Chciał zatrzymać Laurę tylko dla siebie. Gdy nawijała makaron na widelec, zdumiony usłyszał swój głos:

- Nie mogę uwierzyć, że miałem cię za grubaskę.

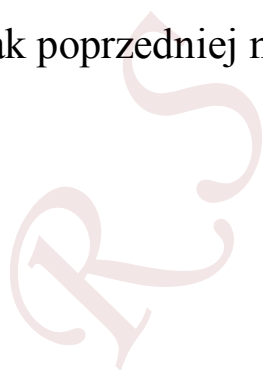
Spojrzała na niego.

- Pewnie w końcu zmienię się w beczułkę. Ale na razie zamierzam sobie folgować.

Jej ostatnie słowa jeszcze długo dźwięczały mu w uszach. Nie skomentował ich jednak na głos. Zamiast tego opowiedział jej o Rzymie. Łapczywie chwyciła każde jego słowo.

Po lunchu Allesandro zabrał Laurę na wycieczkę po najsłynniejszych zakątkach Rzymu, począwszy od zamku Świętego Anioła, a skończywszy na Koloseum. Wszystko ją zachwycało i cieszyło. A gdy pod koniec dnia zapytał, czy chciałaby wybrać się do opery, jej twarz pojaśniała.

Po przedstawieniu odwiózł ją do hotelu i odprowadził do pokoju. Oczywiście skończyło się tak samo jak poprzedniej nocy. I było równie wspaniale.



ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Po prostu bosko! - westchnęła Laura, wystawiając twarz do słońca, gdy jedli śniadanie na tarasie luksusowego hotelu z widokiem na wybrzeże Amalfi.

Uśmiechnęła się szeroko do wspaniałego, przystojnego mężczyzny, który siedział naprzeciwko niej skąpany w promieniach słońca. Wyglądał olśniewająco w ciemnych okularach, rozpiętej pod szyją koszuli i lekkim swetrze zarzuconym na ramiona.

- Co chciałabyś jutro zobaczyć? Herkulanum?

Laura potrząsnęła głową z żalem.

- Wiem, że powinnam, ale może innego dnia. Pompeje tak mną wstrząsnęły, że chyba nie dam rady zwiedzać kolejnego zniszczonego miasta. To takie straszne, że wszyscy musieli zginąć w taki sposób.

Zadrżała, chociaż nie było jej zimno.

- W takim razie, co powiesz na Capri? Sporo tam turystów, ale wyspa nie straciła uroku.

- Z przyjemnością! Ale nie chciałabym cię do niczego zmuszać.

Allesandro wykrzywił usta w drwiącym uśmiechu.

- Moja wiedza kuleje. Mogę się od ciebie jeszcze wiele nauczyć. - Wskazał opasy przewodnik, który leżał na stoliku obok Laury.

Pokazała mu język.

- Lubię być dobrze poinformowana, ale rozumiem, że inni nie muszą się ze mną zgadzać.

- Masz na myśli takie ptasie mózdzki jak ja? - Allesandro uniósł brew.

- Nie każdy lubi historię.

- We Włoszech mamy jej aż nadto, dlatego zwyczajnie do niej przywykamy i zaczynamy ją ignorować.

Jednak nie do wszystkiego Allesandro był w stanie się przyzwyczać. Chociaż spędził w towarzystwie Laury prawie tydzień, nadał ogarniało go zdumienie i niedowierzanie, ilekroć na nią patrzył. Jak to się stało, że spośród wszystkich kobiet wybrał szkaradną, zrędliwą, upartą wnuczkę Tomasa? Chociaż z drugiej strony, tamta dziewczyna, którą poznał w Anglii, zniknęła, ustępując miejsca zdumiewającej syrenie.

I nie tylko jej wygląd uległ zmianie, ale także charakter. Zniknęła szorstkość, posępność i krnąbrność, które dawniej tak bardzo go drażniły. Nie został ślad po uporze i braku chęci współpracy. Nowa Laura była najspokojniejszą, najbardziej bezproblemową kobietą, jaką znał. Wszystko ją cieszyło. Od dnia, w którym wyrwał ją ze szponów Luca Dinardiego, bez przerwy wszystkim się zachwycił - od opery po miłosne igraszki.

Na „Don Carlosie” Verdiego siedziała jak zahipnotyzowana. Wyglądała przepięknie w srebrnoszarej sukni sięgającej za kolana, która podkreślała każdy kształt jej fantastycznego ciała. Dlatego też Allesandro nie za bardzo skupiał się na muzyce. Jego uwagę przykuwała niemal wyłącznie boska nimfa u jego boku, którą spowijała chmura perfum rozpalających jego zmysły do czerwoności.

Do końca wieczoru zdążył zapomnieć o ostrożności, powściągliwości i poczuciu winy. Jakżeby mogło stać się inaczej? Był mężczyzną z krwi i kości. Gdy piękna, seksowna dziewczyna roztaczała nad nim czar, po prostu nie mógł się oprzeć. A Laura nie miała sobie równych. Niczego nie udawała, czerpała z życia garściami i nie przejmowała się tym, co przyniesie jutro.

Więc on też nie zamierzał się zadreć. Ani się jej opierać. I z każdym kolejnym dniem pragnął jej coraz bardziej. Zabrał Laurę do Amalfi, żeby móc nacieszyć się nią z dala od zgiełku Rzymu i nieproszonych gości, takich jak Luc Dinardi.

Z kolei jej najwyraźniej odpowiadało jego towarzystwo, zwłaszcza w nocy, gdy w jego ramionach poznawała kolejne tajniki sztuki miłosnej.

Kolejny raz Allesandra zalała fala zdumienia na wspomnienie chwil pełnych napiętności i rozkoszy. Nigdy wcześniej żadna kobieta nie dała mu tego co Laura. Przy niej słowo „seks” nabierało nowego znaczenia. Dawniej, gdyby ktoś zaproponowałby mu dziewicę w zamian za doświadczoną kochankę, roześmiałyby się mu w twarz. Ale Laura okazała się najcudowniejszą partnerką ze wszystkich. Chociaż sztuka kochania były dla niej czymś nowym, przed niczym się nie broniła. Każdą pieszczotę odwzajemniała z żarem i pasją. Przy niej czuł się tak, jakby przeżywał coś zupełnie innego, coś niezwykle cennego i wyjątkowego.

Na wspomnienie minionej nocy na ustach Allesandra zagościł uśmiech. Wstał i podał jej rękę.

- W porządku. W takim razie Capri. Musimy tylko wynająć jacht.

Zaczekał, aż dziewczyna wstanie i wsunie palce w jego dłoń. Gdy poczuł przyjemne ciepło na skórze, zdał sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie trzymał za rękę żadnej kobiety. Ale na razie nie zamierzał tego roztrząsać. Chciał pokazać Laurze wyspę i rozkoszować się kolejnym dniem w jej towarzystwie.

Laura westchnęła uszczęśliwiona i oparła głowę na ramieniu Allesandra. Słońce ogrzewało jej twarz, a wiatr rozwiewał włosy. Spędzili cudowny dzień na Capri. Zwiedzili większość atrakcji turystycznych - w Anacapri wjechali kolejką linową na Monte Solaro, zwiedzili ruiny pałacu rzymskiego cesarza Tyberiusza i popłynęli na wycieczkę do sławnej Grotta Azzurra. Jak zwykle była wdzięczna Allesandrowi za poświęcony czas i troskę.

Z kolei on był dla niej miły, nie narzekał i sprawiał nawet wrażenie zadowolonego, jakby jej obecność szczerze go cieszyła. Nadal nie mogła uwierzyć, że Allesandro di Vincenzo wybrał właśnie ją. Dobrze wiedziała, że dzięki

urodzie i bogactwu mógł zdobyć każdą kobietę. Tym bardziej zachwycaly ją jego pożądlive spojrzenia i czuły dotyk.

Wiedziała, że to nie będzie trwało wiecznie. Ale dopóki mogła, zamierzała korzystać z życia. Z tą myślą przytuliła się do niego, obejmując jego silne ramiona. Ryk silnika motorówki i szum morza uniemożliwiały rozmowę, ale wcale jej to nie przeszkadzało. W tej chwili nic nie mogło zakłócić jej szczęścia. Bo gdy wszystko dookoła było cudowne, magiczne, fantastyczne, jakże mogłaby czuć się inaczej? Pod wpływem impulsu uniosła głowę, wspięła się na palce i pocałowała Allesandra w usta.

- Dziękuję - powiedziała, a jej oczy zalśniły.

W odpowiedzi posłał jej pobłażliwy uśmiezek. Odprężona ponownie oparła się o niego i spojrzała na spokojną lazurową taflę.



ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Allesandro! Nie! O mój Boże. Przestań!

- Nie podoba ci się? - zapytał Allesandro, spoglądając na nią z nieskrywanym zdumieniem.

Laura z trudem stłumiła śmiech.

- Robisz to celowo - oskarżyła go, odsuwając się. - To nie w porządku.

- Może masz rację, ale potem będziesz miała szansę na rewanż. - W jego oczach zamigotały złośliwe chochliki. Jednocześnie musnął palcami to miejsce, które przed chwilą pieścił ustami. - Ale zawsze możesz spróbować mnie powstrzymać.

Laura chwyciła go za nadgarstek i odepchnęła jego rękę. Nie zraziło go to jednak, bo ponowił próbę.

- Czekam na kolejny ruch - oświadczył drwiąco.

Oparła się więc na łokciach i spojrzała na niego rozpromieniona. Powinna czuć się zmęczona, a nawet wyczerpana, a mimo to nadal miała apetyt na więcej, jakby drzemały w niej niewyczerpane pokłady energii. Oplotła więc rękami jego szczupłe, umięśnione ciało, które zdążyła tak dobrze poznać.

Allesandro także ją objął, po czym ujął jej twarz w dłonie.

- Nie ma sensu się opierać - powiedział. - I tak cię zniewolę.

- W takim razie muszę się poddać - zażartowała, udając uległość. - Panie, czyń swą powinność.

Uśmiechnął się drapieżnie, patrząc jej prosto w oczy. Potem bardzo wolno zsunął się z łóżka i uklęknął przed nią. Oparł łokcie po obu jej stronach i położył dłonie na jej biodrach.

- To może trochę potrwać - mruknął niskim, zachrypniętym głosem.

Laura zaczęła się rozpływać z rozkoszy. Gdy położył się obok niej, nie

mogła wydusić słowa. Kochanek trzymał ją mocno i całował czule.

- A teraz - szepnął - twoja kolej.

Dziewczyna zamknęła oczy i ziewnęła przeciągle.

- Och, nie wiem, skarbie, jestem taka zmęczona - odparła leniwie. - Może innym razem...

Ponownie ziewnęła dla uwiarygodnienia swojego małego popisu, po czym zepsuła efekt, otwierając jedno oko, żeby ocenić jego reakcję. Oczywiście uśmiechał się rozbawiony.

- Niezła sztuczka - przyznał, po czym położył się na plecach i wsunął ręce pod głowę. - Jestem cały twój - dodał figlarnie.

Zamknął oczy i czekał na jej kolejny ruch.

Laura przysunęła się do niego i zaczęła gładzić palcami jego wyrzeźbioną klatkę piersiową.

- Tego chcesz? - zapytała.

- Mhm.

Przesunęła rękę trochę niżej, kreśląc linie na jego brzuchu.

- I tego?

- Mhm.

Zjechała jeszcze niżej i zadbała o to, by sprawić mu rozkosz. Jego ciałem wstrząsnął dreszcz.

- I tego? - mruknęła niskim głosem.

Allesandro westchnął z satysfakcją.

- Zdecydowanie tak.

Zabrała go do nieba. A potem tulił ją w ramionach tak długo, aż do pokoju zaczęły wpadać promienie wschodzącego słońca, żeby obwieścić początek kolejnego dnia z Laurą.

Ile dni minęło? Cztery? Pięć? A może sześć? Nie wiedział i nic go to nie

obchodziło. Nie zamierzał myśleć o Tomasie, jego machinacjach i firmie. Umyślnie spychał nieprzyjemne myśli w najodleglejsze zakamarki pamięci. Odmawiał zmierzenia się z rzeczywistością. Nie liczył się dla niego nikt poza Laurą.

I najwyraźniej ona też pragnęła tylko jego. Wydawała się szczęśliwa w roli jego kochanki. Tak jak on nie zadawała pytań i skupiała się na teraźniejszości. Oboje upajali się swoim towarzystwem, spacerowali, zwiedzali, jedli, a przede wszystkim się kochali, odgradzając się od reszty świata.

Jednak w końcu rzeczywistość przypomniwała o sobie. Pewnego dnia do Allesandra zadzwoniła jego asystentka. Okazało się, że musi zająć się sprawami niecierpiącymi zwłoki. A zatem nie mógł dłużej spychać obowiązków zawodowych na drugi plan.

- Przykro mi - zwrócił się do Laury - ale muszę wracać do Rzymu.

Dziewczyna wstała, ubrała się i zaczęła pakować rzeczy, jakby nic się nie stało. Po prostu przyjęła do wiadomości, że nadszedł czas wyjazdu. Przy śniadaniu, jak zwykle, napawała się jego widokiem i ciepłem słońca.

Zapamiętam tę chwilę.

Delikatnie dotknęła ramienia Allesandra, żeby zwrócić jego uwagę.

- Dziękuję - powiedziała. - Za wszystko.

Podczas podróży do Rzymu nie rozmawiali wiele i Laura wiedziała dlaczego. Nie było sensu tego roztrząsać. Postanowiła więc zachować cudowne wspomnienia. Los okazał się dla niej łaskawy, zsyłając wspaniałego mężczyznę, który hojnie ją obdarował. Dzięki niemu stała się piękną kobietą i poznała smak pożądania. Nikt nie mógł jej tego odebrać.

Wypełniało ją przyjemne ciepło. Wiedziała, że Allesandro niczego nie udawał. Naprawdę jej pragnął i gdy trzymał ją w ramionach, do niczego się nie

zmuszał. Chociaż nie traktował jej tak od początku. Podczas pierwszego spotkania, i kilku kolejnych, nie ukrywał, że czuje do niej niechęć. I nic dziwnego. W końcu wyglądała okropnie.

Dawniej sądziła, że potrafi żyć ze świadomością, że odpycha mężczyzn. Szpetotę traktowała jak kalectwo, które trzeba zaakceptować. Dlatego też stro- niła od ludzi. Dopiero Allesandro odkrył przed nią uroki świata. Dzięki niemu zmieniła się nie do poznania.

Laura popatrzyła na mężczyznę swoich marzeń. Prowadził samochód au- tostradą na północ. Spojrzała na piękną twarz, ciemne włosy opadające na czoło, cudowne usta. Ale dostrzegła coś jeszcze. On także się zmienił. Nie był już tym źle wychowanym, szorstkim draniem, którego jej dziadek zmusił, by się nią zajął. Lubił spędzać z nią czas i nie tylko ze względu na seks. Łączyło ich dużo więcej.

Nagle ogarnął ją strach. Nie mogła go stracić. Nie chciała.

Przez kilka minut wpatrywała się w drogę. Przeszył ją dokuczliwy chłód, jakby nagle nastąpiła zima. Gwałtownie zamknęła oczy. Musiała się opanować. Otrzymała cudowny dar, za który powinna być wdzięczna. Tymczasem chciała powiedzieć: „To mi nie wystarczy!” - niczym rozpieszczone dziecko.

Walcząc z burzą emocji, otworzyła oczy i spojrzała na Allesandra. Po- czuła się tak, jakby ktoś przebił jej serce sztyletem. Niespodziewanie z gardła wyrwał jej się rozpaczliwy krzyk, który ją zszokował i zawstydził. Jak mogła być taka chciwa i niewdzięczna? Jak mogła oczekiwać kolejnego cudu?

- Lauro...

Jego głos rozpedził ponure myśli.

- Tak? - Starła się panować nad uczuciami.

Allesandro zerknął na nią kątem oka.

- Kiedy dotrzemy do Rzymu... - Zawahał się, ale dodał: - Być może bę-

dzie rozsądniej, jeśli zatrzymasz się u mnie. - Wbiła w niego oczy pełne zdumienia, a on ponownie na nią zerknął. - O co chodzi? Wolisz wrócić do hotelu?

Dziewczyna przełknęła ślinę. Zauważyła, że jej towarzysz zaciska długie palce na kierownicy.

- Hm - wydusiła.

- Tylko tyle? Hm? - Uśmiechnął się krzywo. - Mam wygodny apartament z obsługą. Nie będziesz musiała sprzątać ani gotować. - Choć najwyraźniej odzyskał dobry humor, jego głos spoważniał. - Wiem, że znalazłaś się w trudnej sytuacji. Musisz wrócić do Anglii, żeby zająć się domem. Ale jeśli spędzisz w Rzymie jeszcze tydzień, obiecuję, że polecę z tobą. Na miejscu znajdę najlepszego architekta i zatrudnię porządnych fachowców. Z przyjemnością ci pomogę. Ale na razie muszę zająć się sprawami w firmie.

Przerwał, żeby na nią spojrzeć. Tymczasem Laura wpatrywała się w niego z rozdziawioną buzią. Nie mogła wydobyć głosu. Allesandro sięgnął po jej dłoń, uniósł ją i pocałował.

- Świetnie. A więc wszystko załatwione.

Potem włączył radio. Z głośników popłynęła muzyka. W sercu Laury znów zapanowało lato.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Apartament Allesandra rzeczywiście był „bardzo wygodny”. Mieścił się w *piano nobile* zabytkowego budynku w historycznym centrum Rzymu i w zdumiewający sposób łączył oryginalną architekturę ze współczesnym wystrojem.

- O rety - szepnęła.

- Cieszę się, że ci się podoba - powiedział Allesandro, stawiając na ziemi jej bagaż. Zerknął na zegarek. - Cholera. Bardzo cię przepraszam, ale muszę pędzić. Obiecałem asystentce, że dotrę na trzecią na spotkanie. Rozgość się. Zadzwoń, jak tylko wszystko załatwię. Postaram się wrócić możliwie jak najwcześniej. Jeśli będziesz chciała wyjść, nie przejmuj się kluczami. Są u portiera. On cię wypuści i wpuści z powrotem. Jutro postaramy się o komplet dla ciebie.

Cmoknął ją w nos i wyszedł. Laura stała przez moment osłupiała, po czym podeszła do angielskiego okna, które wychodziło na brukowany dziedzińiec, i wyjrzała na zewnątrz. Pelargonie w kamiennych donicach mieniły się czerwienią na tle pożółkłych kamieni.

Narastało w niej dziwne uczucie - najdziwniejsze uczucie na świecie. Czowała się, jakby coś wyjątkowego sączyło się w jej ciało, przenikało komórkę po komórce. Jednocześnie wypełniało ją niewysłowione szczęście. Zaczęła wirować po pokoju. Po chwili zatrzymała się jednak gwałtownie.

Dotarło do niej, że nie znajduje się już w hotelu, że nie może dłużej liczyć na pomoc pracowników salonów fryzjerskich i gabinetów piękności. A przecież musiała przygotować się na powrót Allesandra.

Bez zastanowienia sięgnęła po torebkę i wyszperała z niej kartkę, na której Stephanie nabazgrała swój numer telefonu. Rozważyła wszystkie za i prze-

ciw, po czym uznała, że nie może wałęsać się po ulicach Rzymu w poszukiwaniu dobrego stylisty i kosmetyczki. Sięgnęła więc po telefon.

- *Pronto?*

- Stephanie?

- *Si.*

- Mówi Laura. Przepraszam, że do ciebie dzwonię, ale...

W słuchawce rozległ się pisk.

- Gdzie jesteś?

- Wróciłam do Rzymu i...

- Genialnie! Tak się cieszę. Posłuchaj, nie ruszaj się z miejsca. Zaraz będę w twoim hotelu.

- Ale... - Laura poczuła się niezręcznie. - Nie jestem w hotelu, Stephanie. Mieszkam teraz gdzie indziej. Na Via Mentone. Ale możemy się spotkać...

Usłyszała kolejny pisk, tym razem trochę stłumiony.

- Na Via Mentone? Ale tam... - Dziewczyna urwała w pół zdania. Po chwili dodała nieco innym tonem: - Nie puszczę pary! Obiecuję. Tak czy inaczej, za rogiem jest przyjemna kafejka. - Pośpiesznie wyjaśniła, jak dotrzeć pod wskazany adres.

Po zakończonej rozmowie Laura wolno odłożyła słuchawkę. Miała mętlik w głowie. Czym innym był wyjazd z Allesandrem do Amalfi, a czym innym mieszkanie z nim pod jednym dachem. Zrozumiała, że odtąd będzie postrzegana jako jego kochanka. Od razu pomyślała o dziadku. Nie miała pojęcia, jak zareaguje na wieść o tym, co wydarzyło się między nią a Allesandrem. Pocięczała się jednak, że Allesandro będzie wiedział, jak sobie z tym poradzić. W końcu znał Tomasa znacznie dłużej niż ona.

Uśmiech złagodził rysy jej twarzy. Cokolwiek pomyśli o jej związku z Allesandrem, dziadek na pewno doceni zmiany, które zaszły w jej wyglądzie.

Bo chociaż nigdy o tym nie wspomniał, bez wątpienia obawiał się, że Laura nie odnajdzie się w jego świecie z taką aparycją.

Ale się odnalazła. Tylko jako kto? Zaginiona wnuczka Tomasa Viale czy najnowsza zdobycz Allesandra di Vincenzo? I co z Wharton i spoczywającymi na niej obowiązkami? Trudne pytania ponownie zmaciły jej spokój. Żałowała, że nie może wrócić do Amalfi, gdzie życie wydawało się takie nieskomplikowane.

Musiała jednak stawić czoła przeciwnościom, a pierwszą z nich było spotkanie ze Stephanie. Ruszyła na nie zdeterminowana, żeby nie wspomnieć słowem o Allesandrze. I tak też się stało. Po umówieniu Laury w salonie piękności, dziewczyny plotkowały o wszystkim i niczym, a głównie o ciuchach i modzie.

Laura słuchała Stephanie jednym uchem, bo zupełnie nie mogła się skupić. Winę za to ponosili zerkający na nią mężczyźni. Włosi zachowywali się tak, jakby ich świętym obowiązkiem było zapewnienie kobiecie, jak bardzo się im podoba. Laura starała się, jak mogła, naśladować koleżankę, która całkiem ignorowała wymowne spojrzenia.

Jednak gdy skończyły kawę, Stephanie zmieniła strategię. Na widok dość młodego mężczyzny zbliżającego się w ich stronę, poprawiła włosy i rozciągnęła usta w promiennym uśmiechu.

- Lauro, kochanie, uśmiechnij się! - wykrzyknęła.

Zdumiona Laura spojrzała w kierunku, który wskazała Stephanie. Ujrzała mężczyznę unoszącego aparat. Błysk flesza oślepił ją na moment, a gdy odzyskała ostrość widzenia, tajemniczy nieznajomy zniknął.

- Co...?

Stephanie się roześmiała.

- Nie zwracaj na to uwagi, skarbie - rzuciła bez troski. - Rzymianie to

szaleńcy! A teraz lepiej się pospieszmy. Wiem, że chcesz zrobić się na bóstwo. Wybieracie się w jakieś wyjątkowe miejsce?

- Nie sądzę - odparła Laura niepewnie.

- Idziemy! - oznajmiła Stephanie i ruszyła między stolikami.

Kilka godzin później Laura wróciła do apartamentu. Zaparzyła herbatę Earl Grey i zadumała się nad kubkiem brunatnego płynu. Przez chwilę zastanawiała się, ile kobiet było tutaj przed nią. Ostatecznie odepchnęła od siebie tę myśl. Nie zamierzała się niczym przejmować. Chciała po prostu przeżywać każdą chwilę.

Jednak ponure myśli nie dawały jej spokoju. Ona i Allesandro tak bardzo się od siebie różnili. Stworzyli udany związek tylko dlatego, że tak szczelnie zamknęli się w swoim kokonie. Jak zachowają się w starciu z prawdziwym światem? Czy to, co udało im się zbudować, miało wartość? Czy połączyło ich coś prawdziwego?

Tyle wątpliwości...

Nie chciała się nimi zadreczać.

Pomyślała o Allesandrze i ponownie wypełniło ją przyjemne ciepło. Pragnął jej, pożądał, uważał, że jest piękna. Zdjął jej z pleców ciężar, który dźwigała całe życie. Uwolnił ją od przeszłości pełnej cierpienia i wyrzeczeń.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu. Laura ostrożnie odstawiła kubek i sięgnęła po słuchawkę.

- Cześć! - powiedziała, sądząc, że rozmawia z Allesandrem. - Co słychać?

Jednak powitał ją obcy głos.

- *Signorina Viale?*

- Słucham? - odparła automatycznie.

- Czy rozmawiam z Laurą Stowe-Viale, wnuczką Tomasa Viale? - zapytał rozmówca po angielsku z silnym włoskim akcentem.

Laura zmarszczyła czoło.

- Tak. A kto mówi?

Nagle zapanowała cisza. Zdumiona Laura przez chwilę wpatrywała się w słuchawkę. Potem usłyszała hałas przy drzwiach. Do pokoju wpadł Allesandro. Gdy porwał ją w ramiona, wszystko inne przestało się liczyć.

- Tęskniłaś? - zapytał z uśmiechem. Odpowiedziała mu całusem, dlatego czym prędzej zabrał ją do sypialni. - *Dio*, jaki cudowny dzień! - oświadczył po drodze. - Mam wszystko, czego pragnę.

Laura patrzyła na zakorkowane ulice Rzymu podczas jazdy do restauracji, w której umówiła się z Allesandrem na lunch. Obudził ją pocałunkiem wczesnie rano i przeprosił.

- Muszę już iść. Czeka mnie spotkanie rady zarządu. Ale zobaczymy się w porze lunchu. Przyślę po ciebie samochód.

Siedziała więc na tylnej kanapie wozu, raz za razem zerkając w kieszonkowe lusterko. Coraz lepiej radziła sobie z układaniem włosów i makijażem. Zauważyła nawet, że jest podobna do matki. Dziadkowie często pokazywali jej zdjęcia pięknej, zgrabnej kobiety o ufnych oczach. Jednak wtedy Laura sądziła, że matka nie przekazała jej żadnych genów. Ostatnio zmieniła zdanie. Zaczęła widzieć świat w całkiem innych barwach. Nawet w Allesandrze dostrzegła innego człowieka. Dawniej uważała, że nie jest lepszy od jej ojca. Jakże się wtedy myliła.

- Żałuję, ale *signore* Vincenzo jeszcze nie przyszedł, *signorina*. Podać pani coś do picia?

Laura pokręciła głową i zajęła miejsce na jednej z kilku sof rozstawio-

nych w restauracyjnym holu. Przeglądając menu, miała nadzieję, że Allesandro wkrótce się pojawi.

- *Signorina Viale*? - Podniosła wzrok znak karty dań i ujrzała mężczyznę w szykownym garniturze, który wydał jej się znajomy. - Chyba z nikim pani nie pomyliłem? - kontynuował, siadając na drugim końcu sofy i rozkładając przed nią gazetę. - Niezłe zdjęcie - rzucił pogodnie.

Dziewczyna przyjrzała się zdjęciu, które zrobiono jej poprzedniego dnia w kawiarni. Pod spodem widniał podpis, którego nie rozumiała, oraz pokaźnej wielkości artykuł. Dostrzegła także jeszcze inne fotografie - Allesandra, ciemnej kobiecej sylwetki opatrzonej znakiem zapytania, Tomasa oraz łodzi motorowej z niewyraźną postacią na dziobie.

- Co...? - zaczęła zbита z tropu.

- Steph nie mogła się powstrzymać. Ona po prostu uwielbia oglądać swoją twarz w prasie. Zadzwoiła do mnie, chociaż nie miała pojęcia, z kim ma do czynienia. Ale ja zwęszyłem temat. Zadzwoiłem wczoraj do pani, żeby potwierdzić swoje przypuszczenia. Oczywiście miałem rację!

Mężczyzna rozciągnął usta w uśmiechu.

- Nie wiem, o czym pan mówi. Jaki temat?

Machnął lekceważąco ręką.

- Już dobrze. Może pani przestać udawać. Prawda wyszła na jaw. Pani narzeczony zdobył to, na co czekał od śmierci pani ojca. Wczoraj pani dziadek zrezygnował ze stanowiska, a dziś rano podczas rady zarządu Allesandra di Vincenzo mianowano prezesem firmy.

Do Laury dotarło tylko jedno słowo.

- Narzeczony?

Nagle przeszył ją chłód.

- Doskonale! - wykrzyknął mężczyzna, nie spuszczając Laury z oczu. -

Historia jak z bajki! Zaginiona wnuczka, miłość od pierwszego wejrzenia i połączenie dwóch dynastii! Kto wie, może z czasem Allesandro wykupi udziały pani ojca? Tak czy inaczej, trzeba chyba zaplanować ślub. Odbędzie się w Rzymie czy w willi pani dziadka? Któremu projektantowi zleci pani uszyć sukni? Dokąd wybieriecie się w podróż poślubną?

Przez kilka minut Laura trwała bez ruchu. Czuła się tak, jakby ktoś upuścił z niej krew. Potem ją zemdliło. Kilka razy zamrugła. I nagle zauważyła znajomą postać wchodzącą do restauracji. Niewiele myśląc, zerwała się na równe nogi.

- Luc, skarbie! - wykrzyknęła, podbiegając do mężczyzny. Chwyciła go za ramię. - Nie podoba mi się tutaj! Możemy zmienić lokal?

Jej głos brzmiał piskliwie, nagłaco, ale nie dbała o to. Nie przejęła się również zdumieniem widocznym na twarzy Luca. Musiała stąd uciec i zachować resztki godności. Musiała przetrwać. Tylko to się teraz liczyło.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, *cara* - odezwał się Luc, odgrywając rolę rycerza w lśniącej zbroi.

Zaprowadził ją do taksówki, otworzył drzwi i zaczekał, aż usiądzie. Jak tylko zajął miejsce obok niej, Laura zauważyła, że dziennikarz, którego zostawili w restauracji, wyjmując aparat. Bez zastanowienia zarzuciła ręce Lucowi na szyję i pocałowała go, a lampa błyskowa poszła w ruch.

Po chwili odsunęła się i powiedziała żałośnie:

- Zabierz mnie na lotnisko, proszę.

Luc zachował się niezwykle uprzejmie. I to było najgorsze.

On wie. Wszyscy na pewno od dawna wiedzieli. Poza mną.

Żal ścisnął ją za gardło, gdy próbowała przetrwać prawdę - okrutną, brutalną prawdę. Allesandro tylko udawał, a ona zaślepiona nie przejrzała jego gry. Sądziła, że zmienił ją w kobietę, której szczerze pożądał. A jemu zależało

wyłącznie na firmie.

Nic z tego, co się między nimi wydarzyło, nie było prawdą. Przez cały czas nią manipulował, a ona niczego nie kwestionowała. A przecież Tomaso powiedział jej, jak ambitny jest Allesandro. Nie ukrywał, że powierzył mu opiekę nad nią. Podał jej na tacy wszystkie informacje niezbędne do tego, by rozgryźć bezwzględного karierowicza, a ona i tak dała się nabrać.

Chciałam tego. Pragnęłam, żeby mnie zwodził, bo chciałam poznać świat pięknych ludzi. Uparcie wierzyłam, że naprawdę wydarzył się cud.

Tomaso doskonale wiedział, za które sznurki pociągnąć, żeby nakłonić Allesandra do poślubienia swojej szkaradnej, odpychającej wnuczki. Osłoda życia u boku brzyduli miała być nieograniczona władza w firmie.

Laura zamknęła oczy, gdy przeszył ją znajomy ból - wierny towarzysz. Jej twarz stężała. Bardzo wolno uniosła powieki i odwróciła głowę.

Luc obserwował ją z nieskrywanym współczuciem. Nigdy nie sądziła, że jest zdolny do podobnych uczuć. Pomyliła się, i to nie po raz pierwszy. Nie umiała oceniać mężczyzn. Tak łatwo było ją oszukać.

W jednej chwili zalała ją fala złości. Chciała stawić czoła Allesandrowi, wyrzucić mu, jak podle się zachował. Ale czy to by miało sens? Zdecydowanie nie. I niczego by nie zmieniło.

Kolejny raz spojrzała na Luca i zrozumiała, że wykorzystana go tak samo jak Allesandro wykorzystał ją.

- Przepraszam - wydusiła. - Przepraszam za... za...

Pokręcił głową.

- Nie ma sprawy. Rozpoznałem tego żalostnego pismaka Stephanie. -

Przyglądał jej się uważnie. - Chyba coś źle zrozumiał?

- Tak - odparła cierpko.

Nie dodała ani słowa więcej. Zamknęła się w swojej skorupie niczym

małż.

- Pozwól, że odwiozę cię na lotnisko. Rozumiem, że wracasz do Anglii? - zapytał łagodnie.

Skinęła głową, zaciskając pięści na udach. Nie obchodziło jej, że nie miała ze sobą nic prócz paszportu, portfela i kluczy od domu. Tylko w Whar-ton mogła znaleźć schronienie.

Allesandro podniósł przycisk do papieru, po czym odłożył go z powrotem na biurko. Musiał się hamować, żeby nie uderzyć z całej siły albo nie rzucić w okno gabinetu, który odziedziczył po Tomasie. Gdyby mógł, rozkwaśliłby tym przedmiotem twarz Luca Dinardiego.

Targała nim furia. I nie tylko z powodu tego niegodziwca. Nie mógł zrozumieć, jak Laura mogła mu to zrobić. Jak śmiała pocałować Luca? Tylko jedna odpowiedź wydawała się logiczna. Najwyraźniej zasmakowała w seksie i nie mogła się doczekać, żeby wypróbować nowo nabyte umiejętności na innym mężczyźnie.

Zagryzł zęby i niecierpliwie przekartkował oprawiony w skórę folder. Czekają go mnóstwo pracy. A jako prezes firmy Viale-Vincenzo musiał zrealizować powierzone mu zadania. Chociaż od dawna marzył o tym stanowisku, miał niesmak w ustach. Nie mógł wybaczyć Laurze tego, jak go potraktowała.

Ponownie zalała go fala emocji. Sądził, że uczucia tej dziewczyny były szczere, że niczego przed nim nie udawała. Chciał, żeby ich związek znaczył dla niej tyle samo co dla niego. Pragnął tego całym sercem.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Robotnicy mieli zacząć remont następnego dnia, ale nieustający deszcz stawiał plany Laury pod znakiem zapytania. Ogarniała ją frustracja. Musiała się czymś zająć. Potrzebowała czegoś, co odciągnęłoby jej myśli od Alessandra.

Zaraz po powrocie do Wharton wystąpiła o kredyt pod hipotekę, żeby zdobyć fundusze na naprawy. Musiała spieszyć się z remontem, jeśli zamierzała skończyć przed zimą. Nie zrażała jej jednak wizja wielu godzin wyjątkowego wysiłku i ciężkiej pracy.

Nie użalała się nad sobą ani nie robiła sobie wyrzutów z powodu wycieczki do Włoch. Dostała nauczkę i nie zamierzała więcej popełnić tych samych błędów. Musiała pogodzić się z rzeczywistością. Na zawsze pozostanie Laurą Stowe.

Delia wróciła z Karaibów. Pojawiła się na przyjęciu Alessandra, szczupła i opalona.

- Guido mnie znudził - poinformowała go i oparła rękę na jego nadgarstku. - Naprawdę za tobą tęskniłam, Sandro - zamruczała uwodzicielsko.

Allesandro cofnął rękę.

- Delio, *cara* - odezwał się, nie kryjąc irytacji - daj sobie spokój. Nie masz tu czego szukać. - Skinąwszy głową, oddalił się niespiesznie.

Natychmiast spoczęły na nim spojrzenia co najmniej trzech innych kobiet. Dlaczego nie mogły zostawić go w spokoju? Czy miał wypisane na czole: „Do wzięcia”? Oczywiście, że nie. A już z pewnością nie nosił transparentu: „Porzucony dla Luca Dinardiego”.

Ściągnął usta na wspomnienie kobiety, która zrobiła z niego głupca. Za-

nim pojawił się w jej życiu, żaden mężczyzna nie chciał się do niej zbliżyć. Dzięki niemu z brzydkiego kaczątka przeobraziła się w pięknego łabędzia. I jak mu się odplącała?

- Allesandro - zawołał ktoś za jego plecami, więc się odwrócił. Na widok Ernesta Arnoldiego jego czoło przecięła głęboka bruzda. - Chciałbym zamienić z tobą słówko. Na osobności. Nie masz nic przeciwko?

Allesandro najchętniej by odmówił, ale dobre wychowanie mu na to nie pozwalało. Skinął więc głową i ruszył za Arnoldim do wolnego pokoju. Co też przyjaciel Stefana mógłby mieć mu do powiedzenia?

Przez moment starszy mężczyzna milczał.

- Długo nie mogłem się na to zdecydować - zaczął w końcu - ale uznałem, że muszę. - Ponownie zrobił pauzę, jakby szukał odpowiednich słów. - Jak rozumiem, od samego początku wiedziałeś, kim jest Laura Stowe. Stefano opowiedział mi o niej. Wyznał... - Zawahał się, zanim dodał: - Co ona o nim myśli?

Allesandro zmierzył go wzrokiem. Dostrzegł posepność, tak niespotykaną na twarzy tego zawsze zadowolonego z życia mężczyzny. Niechętnie odpowiedział na jego pytanie:

- Ma do niego taki sam stosunek, jaki miałyby do każdego mężczyzny, który uwiódłby jej matkę i odmówił wzięcia odpowiedzialności za swoje czyny.

Ernesto Arnoldi znów się zawahał.

- Powinna dowiedzieć się czegoś o swoim ojcu - wydusił z trudem. - To może... jej pomóc.

Laura cięła bale piłą tarczową w szopie przy akompaniamencie deszczu bębniącego o płytki łupkowe. Praca była męcząca, więc gdy w końcu wyłą-

czyła urządzenie i zaczęła układać kawałki drewna na taczce, poczuła rwący ból pleców.

Kiedy wyszła na dwór, pchając przed sobą taczkę, usłyszała ryk silnika nadjeżdżającego auta. Zamarła bez ruchu. Nie spodziewała się gości. Zmuszając swoje ciało do reakcji, ruszyła dalej. Zostawiła ładunek przy drzwiach kuchennych, zdjęła kalosze i ruszyła do frontowego wejścia. Na widok srebrnego wozu i męskiej sylwetki wysiadającej ze środka omal nie zemdląła.

Mężczyzna bez zastanowienia ruszył w stronę ganku. Krople deszczu lśniły w jego ciemnych włosach niczym diamenty.

- Po co przyjechałeś? - zapytała Laura gniewnie.

On najwyraźniej także nie zamierzał ukrywać złości, bo jego oczy miotały błyskawice.

- Mam ci coś do powiedzenia - oświadczył Allesandro agresywnie.

Nie chciał znaleźć się w tym miejscu, gdzie nieustannie padało. A przede wszystkim nie chciał patrzeć na kobietę, która go wykorzystywała i porzuciła dla innego. Jednak jak tylko na nią spojrzął, zrozumiał, że Laura, której uroda zapierała mu dech, zniknęła.

Mokre włosy dziewczyny niczym grube strąki oblepiały twarz, która nie nosiła nawet śladu makijażu. Jej brwi znów zarosły, a na cerze wyraźnie widać było niedoskonałości. Do tego była ubrana w za duże spodnie i bezkształtną marynarkę. Wróciła stara Laura - ta, która odpychała wyglądem. Właściwie Allesandro przyjął to z ulgą. Ucieszył się, że nie będzie musiał zmagać się z kobietą, przy której nie potrafił trzeźwo myśleć.

Starłby uśmiezek z twarzy Luca Dinardi, gdyby pokazał mu to, na co właśnie patrzył.

Odegrałby się na nim z nawiązką. Facet uciekłby, gdzie pieprz rośnie. Właściwie każdy normalny mężczyzna postąpiłby tak samo. Ale Allesandro

nie mógł. Nie miał wyboru.

Dlaczego, do diabła, zawsze załatwiam niedokończone sprawy innych ludzi? Najpierw Tomasa, a teraz Stefana?

Laura wbiła w niego zagniewany wzrok. W uszach jej szumiało. Serce waliło młotem. Dlaczego ten człowiek sądził, że ma prawo się na nią wściekać? Chyba nie dlatego że udowodniła, iż nie jest idiotką, którą można zmanipulować?

- W takim razie mów, co masz do powiedzenia, i wynocha!

Allesandro ściągnął usta - całowała je setki razy...

- Nie będziemy rozmawiać na progu. Chodzi o twojego...

- Tomaso! - wykrzyknęła przerażona.

- Nie, nie chodzi o Tomasa. Staruszek ma się dobrze, pomimo twojego naganego zachowania.

Oczy Laury zapłonęły gniewnie.

- Mojego zachowania?! Dobry Boże, ależ ty masz tupet! Nie wierzę, że masz czelność rzucać oskarżenia pod moim adresem!

Allesandro ściągnął brwi.

- *Basta!* Nie przyjechałem tutaj po to, żeby się z tobą użerać. - Nabrał powietrza, żeby się uspokoić. - Chodzi o twojego ojca.

Natychmiast na jej twarzy zaszła zmiana. Allesandro znał tę minę. Widział ją wiele razy.

- Nie interesuje mnie nic, co ma z nim związek - rzuciła nienawistnie, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła, puszczając drzwi.

Niezrażony Allesandro ruszył za nią, wkraczając do znajomego wnętrza, trochę cieplejszego niż poprzednio, ale nadal niezwykle obskurnego. Odsunął rozklekotane krzesło i usiadł na nim. Obserwował, jak Laura zrzuca marynarkę i odgarnia włosy. I nagle w jego pamięci odżyło wspomnienie pięknej, olśnie-

wającej Laury. Przypomniał sobie tamten wieczór, gdy weszła do hotelowego baru.

Dlaczego z tego zrezygnowała?

To pytanie nie dawało mu spokoju. Skoro wiedziała, jak może wyglądać, dlaczego postanowiła wrócić do dawnego, niezwykle nieatrakcyjnego wizerunku?

Właściwie ani trochę go to nie obchodziło. Nie chciał mieć do czynienia z żadnym z wcieleń Laury Stowe. Zamierzał wyjaśnić sprawę i czym prędzej wrócić do Rzymu, gdzie czekało na niego całe mnóstwo pięknych kobiet, gotowych wskoczyć mu do łóżka na jedno skinienie.

- Skoro już wszedłeś, może uraczysz mnie swoją historyjką?

Jej słowa wyrwały go z zamyślenia.

- Pamiętasz mężczyznę, którego poznałaś w hotelu na przyjęciu Christy Bellini? Tego, który przyjaźnił się z twoim ojcem?

Laura zaszepiała się jeszcze bardziej, a jej ręce znieruchomiały na stole.

- Tak. Nie przypadł mi do gustu.

Zanim Allesandro ponownie się odezwał, milczał przez chwilę.

- Jestem tutaj właśnie z jego powodu. Poprosił mnie, żebym przekazał ci coś, co być może pomoże ci zrozumieć postępowanie Stefana. Na pewno go nie tłumaczy, ale... - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Może łatwiej będzie ci pogodzić się z jego decyzją.

Przyglądał się pozbawionej wyrazu twarzy, która nie zdradzała absolutnie żadnych emocji. Sprawiała wrażenie nieprzystępnej, jakby oddzieliła się od świata grubym murem. Allesandro dawno zapomniał, że ta dziewczyna potrafi tak wyglądać. Zapomniał, że Laura umie trzymać uczucia na wodzy.

Miał przed sobą kobietę, która najczęściej spotykała się z odrzuceniem bądź litością ze strony innych ludzi. Kobietę, której nie chciał zaakceptować

ojciec. Kobieta wychowaną przez dziadków, którzy wstydziła się, że ich ukochana córka zaszła w ciążę z jakimś włoskim bałamutnikiem i urodziła bękarta.

W jednej chwili wszystko stało się dla niego jasne. Hardość i szorstkość pozwalały jej bronić się przed światem. Były jej zbroją.

- Słucham - odezwała się oschle.

- To może cię zszokować - powiedział wolno, ostrożnie dobierając słowa.

- Okazało się, że Stefano prowadził podwójne życie. - Allesandro nabral powietrza. Czuł na sobie jej wzrok. - Twój ojciec nie uległ prośbom twojej matki i zignorował wiadomość o twoim poczęciu, ponieważ uznał, że Tomaso każałby mu się z nią ożenić. A nie mógł tego zrobić, bo był gejem. Ernesto był jego kochankiem. Do końca ukrywali swój związek. Udawali libertynów, żeby nie ściągnąć na siebie podejrzeń. W rzeczywistości twoja matka była jedyną kobietą w życiu Stefana. Uwiódł ją, żeby udowodnić sobie, że woli kobiety. Prawda okazała się inna. - Zamilkł, zanim zdołał dokończyć historię. - Nie wiem, czy to cię pocieszy, ale według Ernesta twój ojciec upewnił się, czy ty i twoja matka zostaniecie otoczone opieką. Wiedział, że dziadkowie zajęli się twoim wychowaniem. Dlatego też uznał, że go nie potrzebujesz.

Twarz Laury nadal nie zdradzała żadnych emocji. Dziewczyna wpatrywała się w brudną szybę niewidzącym wzrokiem.

- Nigdy nie sądziłam, że mogę współczuć ojcu - odezwała się zdławionym głosem. - Nienawidziłam go i pogardałam nim przez całe życie. - Nagle odszukała wzrokiem Allesandra. - Ale wstydzić się tego, kim się jest...

Zamilkła i ponownie uciekła spojrzeniem. Potem szybko zamrugała i wstała. Uniosła dumnie głowę i spojrzała Allesandrowi prosto w oczy, więc on także się podniósł.

- Dziękuję za przekazanie wiadomości. Przekaż *signor* Arnoldiemu, że... że jestem mu wdzięczna. Może sama powinnam mu o tym powiedzieć. Na

pewno niechętnie pośredniczysz między nami. Może więc podasz mi jego adres albo telefon. - Jej głos zadrżał, więc ucichła na moment. - Przykro mi, że musiałeś się fatygować.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Allesandro mimowolnie.

Jej rysy natychmiast się wyostrzyły.

- Oczywiście, że tak. Jak sam powiedziałaś, to nie tłumaczy mojego ojca. Mimo to cieszę się, że poznałam prawdę. Teraz wiem, że on po prostu nie mógł poślubić mojej matki, a nawet gdyby to uczynił, nie zgotowałby jej lepszego losu. Mogę przestać go nienawidzić i zająć się własnym życiem. W końcu i tak mam pełne ręce roboty.

- I dlatego nie znalazłaś nawet kilku minut, żeby skontaktować się z dziadkiem? - rzucił oskarżycielskim tonem.

- Powiedzmy, że chwilowo nie jestem zbyt przychylnie do niego nastawiona. Zachował się równie podle, jak ty!

- *Come?* - zdumiał się Allesandro. - Co ty wygadujesz?

- Nie wysilaj się - warknęła, dając upust emocjom. - *Paparazzo*, któremu Stephanie podsunęła temat, wszystko mi powiedział. Dzięki niemu zrozumiałam, co uknułeś razem z Tomaszem, żeby zdobyć fotel prezesa i władzę nad firmą.

- Jaki *paparazzo*? Kiedy? - Ściągnął ciemne brwi. - Przecież sam powiedziałem ci, co zaproponował mi Tomaso, jeszcze przed wizytą w spa. A ty chętnie na to przystałaś! Cieszyłaś się jak dziecko w sklepie z cukierkami!

Laura odwróciła się od niego.

- Dopilnowałaś, żeby tak się stało, prawda? Zrobiłaś ze mnie kompletną idiotkę! I gdyby ten dziennikarz nie wyjawiał mi prawdy...

- To on zrobił ci zdjęcie z Lucem Dinardim?

- Tak! Zaczepił mnie w restauracji i otworzył mi oczy. Zapytał nawet,

kiedy zamierzamy się pobrać!

Allesandro zamarł.

- Naprawdę?

- Naprawdę! - Laura spojrzała na niego, krzyżując ręce na piersi. - Wyjaśnił mi, że właśnie podano do wiadomości, że Tomaso udostępnił ci fotel prezesa. Uznał zatem, że weźmiesz ze mną ślub, żeby dotrzymać warunków umowy! Najwyraźniej wszyscy doskonale o tym wiedzieli. Wszyscy poza mną!

Allesandro zmrużył oczy. Nigdy w życiu nie czuł się taki spięty.

- A więc twoim zdaniem Tomaso zrezygnował ze stanowiska, dlatego że ja obiecałem, że się z tobą ożenię?

- Tak - syknęła.

Najwyraźniej jego opanowanie tylko jeszcze bardziej ją rozwścieczyło.

- Na szczęście w porę zrozumiałam, w jaką farsę zostałam wplątana.

Mam nadzieję, że poczułeś się równie głupio jak ja, gdy wszystkie brukowce opublikowały moje zdjęcie z Lucem! - Laura westchnęła ciężko. Ogarnęła ją pustka. W jej sercu nie zostało nic prócz goryczy. - Teraz to i tak nie ma już znaczenia. Powinieneś już iść.

Ale on się nie poruszył. Przez chwilę tylko stał, świdrując ją wzrokiem, a potem podszedł do niej.

- Jak mogłaś wpaść w ramiona innego mężczyzny, bo jakiś pismak nagał ci bzdur? Jak mogłaś wykazać się takim brakiem rozsądku, żeby uwierzyć w te brednie?

- Chcesz mi wmówić, że to nieprawda? - rzuciła pogardliwie.

- Tomaso poprosił mnie tylko, żebym zabrał cię do Rzymu, w zamian oferując swoją rezygnację. Ale to mnie nie przekonało! Przystałem na ten układ z całkiem innym powodem!

- Niby jakiego?

- Tomaso rozpuścił plotkę, że zamierzam poślubić jego wnuczkę. Zabrałem cię więc do Rzymu, żeby zrealizować własny plan.

Jej oczy błysnęły nienawistnie.

- Dobrze wiem, na czym miał polegać. Dobrze wiem, dlaczego zabrałeś mnie do Rzymu, a potem do Amalfi! Jak w tej sytuacji możesz mieć czelność oskarżać mnie o zdjęcie z Lucem Dinardim? On przynajmniej okazał mi życzliwość, pozwolił się pocałować, żeby ten wstrętny dziennikarz mógł nas sfotografować. Współczuł mi, że zrobiłeś ze mnie idiotkę.

Zamilkła, bo głos odmówił jej posłuszeństwa. Chciała zamknąć oczy, żeby na niego nie patrzeć, ale nie mogła tego zrobić. Patrzyła więc na te doskonałe rysy, na długie rzęsy okalające ciemne oczy, wysokie kości policzkowe i piękne usta, które kiedyś całowała. I choć przeszył ją ból, znalazła siłę, żeby stawić mu czoła.

- Chciałam wierzyć, że zmieniłeś mnie w łabędzia, ale to nie było możliwe. Ja taka nie jestem. Ani styliści, ani najdroższe ubrania nie ukryją mojego prawdziwego oblicza. Przed prawdą się nie ucieknie. Mój nieszczęsny ojciec dobrze o tym wiedział. A teraz ja muszę się z tym pogodzić. Tak jak moi dziadkowie. Oni byli wdzięczni za moją brzydotę, bo mieli gwarancję, że nie popełnią błędu ich córki.

Allesandro przyglądał się jej dziwnie.

- Lauro, oni byli wdzięczni za coś innego - zaczął szorstkim głosem. - Byli wdzięczni za to, że uwierzyłaś w ich kłamstwo. Pewnie sądzą, że wyświadczają ci przysługę, że chronią cię przed losem matki. Ale to nie zmienia faktu, że cię okłamywali. - Zmniejszył dzielącą ich odległość, nie odrywając od niej oczu. - Posłuchaj mnie, Lauro. Mylisz się zarówno co do mnie, jak i co do siebie. W chwili gdy ujrzałem cię w barze, tak naprawdę ujrzałem kobietę,

którą zawsze byłaś, którą mogłabyś być, gdyby twoi dziadkowie tak bardzo się o ciebie nie bali. Jestem pewien, że kierowała nimi miłość, ale to przez nich zamieniłaś się w brzydkie kaczątko.

Zrobił wdech, a gdy ponownie się odezwał, w jego głosie dało się wyczuć nową nutę.

- Niemal dałem się nabrać. Zmyliły mnie ohydne ubrania, ciężkie buciory i fryzura z piekła rodem, a przede wszystkim niezadowolenie z otaczającego cię świata. Tamtej nocy, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy, byłaś zupełnie innym człowiekiem. - Jego twarz złagodniała. - A potem udało ci się wyzwolić z tego kłamstwa, w którym żyłaś, choć nie na długo. - Dzieliło ich od siebie zaledwie pół metra, ale Laura nawet nie drgnęła, gdy jeszcze zmniejszył dystans. - I teraz musisz dokonać wyboru, Lauro. Wiesz o tym, prawda? Pamiętaj tylko, że nie uwiodłem cię ze względu na fotel prezesa. Zrobiłem to, bo tego chciałem. Bo jesteś piękną, atrakcyjną kobietą, która rozpala w mężczyznach pożądanie.

- Ja... - zaczęła, nadal nie mogąc się ruszyć.

Czuła się tak, jakby na jej szyi zaciskała się pętla.

- Było nam razem dobrze, Lauro. Nie chciałem, żeby to się skończyło. Nie przejmowałem się Tomaszem ani tym, jak wytłumaczę mu nasz związek. Nie obchodziła mnie firma ani nic innego. Pierwszy raz w życiu przeżyłem coś podobnego. A gdy odeszłaś, wpadłem w szal. Byłem wściekły. Uznałem, że jesteś płytką panienką, która bez zahamowań potrafi skakać z kwiatka na kwiatek. Ale tak naprawdę miałem żal do siebie za to, że tak źle zniosłem rozłąkę z tobą.

- Nic dziwnego, w końcu jestem pierwszą kobietą, która cię zostawiła - wydusiła z trudem.

- Nieprawda. Porzuciła mnie niejedna kochanka, ale nigdy nie wzbudzało

to we mnie innych emocji prócz irytacji. Tym razem jednak byłem zdruzgotany. I dopiero teraz zrozumiałem dlaczego. Ty tego nie wiesz?

- Nie.

- Więc ci pokażę.

Zanim Laura zorientowała się, co zamierza jej gość, on wsunął palce pod jej mokre włosy i ujął jej twarz w dłonie. Poczowała się zbyt słaba, zbyt bezsilna, żeby zareagować, żeby go odepchnąć. Chociaż wiedziała, że powinna przed nim uciec, po prostu nie mogła.

Allesandro patrzył na nią tak, jakby cud, w który dawniej wierzyła, wydarzył się naprawdę. W jego pięknych, ciemnych oczach nie dostrzegła nawet cienia okrucieństwa czy nieszczerości.

- Zamknij oczy - rozkazał niskim, melodyjnym głosem.

Jak tylko jej powieki opadły, poczuła delikatne muśnięcie koniuszków jego palców. Stała nieruchomo, gdy tymczasem on dotykał jej twarzy, kreślił linię szyi, czule pieścił usta. I nagle poczuła się tak samo jak kiedyś w Rzymie, jakby otworzyły się przed nią drzwi do wspaniałego świata. Pętla przestała się zaciskać. Złość zniknęła. A gdy Allesandro ją pocałował, poczuła, że do niego należy.

- Nie rozumiesz, Lauro? - przemówił łagodnie. - Przypomnij sobie taras w Amalfi, księżyc w pełni, grę cykad i szum morza w dole. Przypomnij sobie, co widziałas w moich oczach.

- To znaczy, że naprawdę to czułeś? - Jej głos wyrażał jednocześnie nadzieję i strach.

- Tak - odparł po prostu.

Nie musiał dodawać nic więcej. Jej twarz rozświetlił uśmiech. Przytuliła go mocno, a on się nie opierał. Musiał dać jej pewność, że bez względu na wszystko, może trzymać go w ramionach, że już zawsze tak będzie.

- Powinienem pozwolić ci pójść na górę, żebyś mogła się wyszykować, a potem zabrać cię stąd i uwieść. Ale nie mogę! Nie mam siły, żeby dłużej trzymać ręce przy sobie. Pozwól mi się kochać. Pozwól mi pokazać, jak bardzo cię kocham i dlaczego!

Oczy Laury załśniły, gdy na niego spojrzała. Potem wsunęła palce w jego dłoń i powiedziała:

- Chodź.

Światło oślepiło Allesandra, gdy otworzył oczy. Zamrugał kilka razy. Staromodny pokój był skąpany w promieniach słonecznych. Z niedowierzaniem odrzucił kołdrę i wstał, żeby podejść do okna. Usłyszał odgłos kroków i po chwili u jego boku pojawiła się Laura. Okryła ich nagie ciała prześcieradłem.

- Zszokujemy owce - rzuciła pogodnie.

Allesandro powiedział coś po włosku, po czym dodał po angielsku:

- To niewiarygodne!

Patrzył na ogrody Wharton lśniące w porannym słońcu, zielone trawniki, wielobarwne rododendrony i tęczowe azalie, za którymi ciągnęły się lasy i pola. Krople deszczu lśniły niczym drogocenne klejnoty. Laura otworzyła okno, wpuszczając świeże, przepełnione słodyczą powietrze.

- Teraz rozumiem, dlaczego kochasz to miejsce! - zachwycił się Allesandro, obejmując ją ramieniem. - Zapomnij o wynajmowaniu pokoi turystom. Sami będziemy tu mieszkać. - Gdy się wychylił, na nos kapnęła mu kropla deszczu. - Ale tylko latem - dodał stanowczo. - A teraz oprowadź mnie po domu. Chcę poznać każdy zakamarek, zanim zbierzemy się za remont.

Ubrali się w pośpiechu i Laura pokazała mu wszystko od piwnicy po strych. Przez cały ten czas trzymała go mocno za rękę. Czuła niewysłowioną

radość, bo wiedziała, że naprawdę wydarzył się cud.

EPILOG

Gęsta mgła spowijała ogrody Wharton, tworząc mleczny kilt w różnych odcieniach zieleni. Gdy usiadła na bujanym fotelu, Laura spojrzała na dom ze swojego zacienionego miejsca pod rozłożystym dębem. Przepęłniało ją szczęście. Z początkiem lata remont dobiegł końca i stary budynek wyglądał teraz cudownie. I chociaż stary dach pokryto nową dachówką, a ściany odmalowano, nie stracił nic ze swojego dostojństwa. Efekt końcowy z pewnością zadowolily jej dziadków i matkę.

Jej serce zatrzepotało mocniej, gdy Allesandro ujął jej dłoń w niemym porozumieniu. Spojrzał na nią z miłością, po czym oboje odwrócili głowy w stronę Tomasa, który zajmował miejsce po drugiej stronie stołu.

Długo zastanawiali się, czy opowiedzieć mu prawdziwą historię jego syna. Uznali jednak, że staruszek i tak dużo już wycierpiał. Dlatego wymyślili niewinną historię o innej kobiecie, która pojawiła się w życiu Stefana. Wyjaśnili, że kochał ją do szaleństwa, ale z pewnych względów nie mógł jej poślubić, podobnie jak nie mógł zdecydować się na ślub z matką Laury. Ostatecznie Tomaso pogodził się z przeszłością i odzyskał spokój.

A Laura wybaczyła mu próbę skuszenia Allesandra najwyższym stanowiskiem w firmie. W końcu zrobił to ze względu na jej szczęście. Pragnął, żeby została żoną i matką, zwyczajnie dlatego, że ją kochał.

Nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Nie była dłużej sama. Zyskała dwóch kochających i troskliwych mężczyzn. Uwierzyła, że świat jest piękny i ma jej do zaoferowania jeszcze wiele cudów.

- Prawdziwa idylla - odezwał się Tomaso, nie otwierając oczu. - W takie

dni te okolice nie mają sobie równych. To idealne miejsce dla dzieci. - Westchnął przeciągle. - Nawet nie wiecie, jak bardzo marzę o prawnukach...

Bez słowa Laura spojrzała porozumiewawczo na Allesandra, opierając wolną rękę na płaskim brzuchu. W końcu podzieliła się z Tomaszem szczęśliwą wiadomością, ale na razie sami chcieli się nią nacieszyć.



RS